KAZIUKI DREZDEŃSKIE ŚLADY WIELKIEJ EMIGRACJI JAN PAWEŁ II

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Bi... 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (124) KWIECIEŃ 2016



PIELĘGNUJĄC TRADYCJE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" • Założony w roku 1992 • Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (124) KWIECIEŃ 2016





Katyń: niegojąca się rana

Kilka lat temu na cmentarzu parafialnym w Kwasówce powstał niezwykły grób-pomnik z napisem «Katyń». Inicjatorką jest lekarz Teresa Dziurdź

10

Rozliczanie się z trudną przeszłością

W książce «Nasi» opisano mordy, dokonywane na Naszych przez Naszych: to jest przez obywateli litewskich Litwinów na obywatelach litewskich – Żydach

19

Na pierwszej stronie okładki: W polskich rodzinach tradycje poznaje się od dziecka
Na ostatniej stronie okładki: Na wystawie wielkanocnej w Galerii Tyzenhauza. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



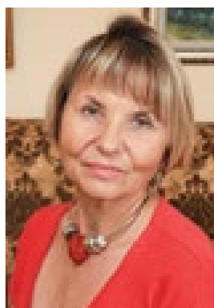
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Senatu RP w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016r.»

Edukacja jest najważniejsza



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Dla Polaków, mieszkających na Białorusi, nauka języka ojczystego jest bardzo ważna dla zachowania tożsamości narodowej przez następne pokolenia. Dlatego tak wiele uwagi ZPB od samego początku swej działalności poświęca problemom polskiego szkolnictwa. 19 marca ten temat był dominujący podczas spotkania delegacji Senatu RP z nauczycielami oraz działaczami Związku Polaków.

Delegacja Senatu RP na czele z wicemarszałek Marią Koc przybyła do Grodna z dwudniową wizytą, żeby na miejscu przyjrzeć się sytuacji rodaków na Białorusi, zapoznać się z ich działalnością i problemami. Senat od tego roku ponownie dysponuje środkami, które mają wspierać polskie środowiska, w tym oświatę.

19 marca w Grodnie odbywał się konkurs inscenizacji wierszy polskich poetów, w którym uczestniczyły dzieci z całej Białorusi, pobierające naukę języka polskiego w różnych formach nauczania. Polscy senatorzy mieli okazję zobaczyć występy artystyczne dzieci i wręczyć nagrody laureatom.

Po konkursie senatorowie spotkali się z nauczycielami języka polskiego. Andżelika Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB i koordynatorka projektów oświatowych, przedstawiła sytuację, związaną z nauczaniem języka polskiego na Białorusi. Podkreśliła, że w systemie szkolnictwa publicznego systematycznie zmniejsza się liczba uczniów, pobierających naukę języka ojczystego, szczególnie w bieżącym roku szkolnym. Wciąż nie ustaje presja na nauczycieli języka polskiego, pracujących w szkołach państwowych, a nawet i w szkołach społecznych.

Dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach Elwira Raczkowska-Jarmolicz zaznaczyła, że w jej mieście całkowicie wyeliminowano naukę języka polskiego ze szkół publicznych. Pozostaje tylko ich szkoła społeczna, do której obecnie uczęszcza ponad 600 uczniów od 1 do 11 klasy i około stu dorosłych.

Lekcji języka polskiego nie ma również w żadnej ze szkół Wołkowyska. Władze miasta uznały, że potrzeby w nauce polskiego w pełni zadowoli Polska Szkoła. Ta placówka już jest przepełniona, bo w szkole, rozliczonej na 180 uczniów, uczy się ponad 250. A przecież w tym mieście jest wysoki odsetek mieszkających tam Polaków.

Wśród uczniów z każdym rokiem coraz większą popularnością cieszą się społeczne formy nauczania. W największych polskich szkołach społecznych w Grodnie, Baranowiczach, Brześciu ilość uczniów jest taka jak w szkołach państwowych. W Domu Polskim w Borysewie dzieci i młodzież uczą się w sześciu grupach. Kilka punktów nauki jest w Lidzie. Jak zaznaczyła dyrektor PSS w Baranowiczach, w takiej szkole nie tylko uczy się po polsku, ale także po polsku wychowuje się dzieci. Jest to wielką zaletą tych szkół. Ponadto uczniowie przychodzą z motywacją do nauki języka ojczystego, są zdyscyplinowani i aktywni. Dzieci i młodzież chętnie uczestniczą w różnych konkursach, olimpiadach, teatrzykach.

Warto również podkreślić zaangażowanie nauczycieli języka polskiego, którzy niezależnie, czy uczą w szkołach państwowych, czy w szkołach społecznych traktują swoją pracę nie jak zawód, a jak powołanie i służbę społeczną. Współczesny nauczyciel powinien cały czas się dokształcać, mieć wiedzę o nowych metodykach nauczania. Z inicjatywy Andżeliki Borys nasi nauczyciele uczestniczą cały czas w różnych formach i kursach dokształcania, organizowane zarówno na Białorusi, jak i w Polsce.

Ewa Ziółkowska, wiceprezes fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie», która przybyła do Grodna z delegacją Senatu, powiedziała, że dla fundacji oświata jest zadaniem priorytetowym. Mamy na Białorusi sprawdzonych partnerów, z którymi współpracujemy. Pochwaliła też szkoły, które mają współpracę z polskimi szkołami. «To znakomita forma z wielu powodów: uczniowie mogą uczestniczyć w zajęciach w szkole, zdobywają wiedzę w innym zakresie. Ważne, żeby na Białoruś mogli przyjeżdżać uczniowie z Polski. Polskie dzieci tu poznają ważną część polskiego dziedzictwa narodowego. Bohatyrowicze, Zaosie czy Nowogródek przestają dla nich być mitem».

Spotkanie, zarówno z nauczycielami, jak i działaczami ZPB, odbyły się w bardzo życzliwej atmosferze, a rozmowy były szczere z obu stron. Wicemarszałek Maria Koc, senatorowie Grażyna Sztark i Robert Mamątow dziękowali za pracę na rzecz polskości, życząc wytrwałości. Co byśmy sobie życzyli? – Legalizacji ZPB, przestrzegania przez państwo białoruskie Konstytucji i ustaw, gwarantujących nam prawo do nauki języka ojczystego ■



MIKOŁA STATKIEWICZ

Kolejne widma

Władze białoruskie zarejestrowały w ostatnim czasie 2 400 tzw. «organizacji pozarządowych».

Zdaniem Mikoły Statkiewicza, po to, żeby wyciągnąć pieniądze z Zachodu – podaje portal charter97.org. Organizacje opozycyjne o legalizacji mogą tylko pomarzyć.

Radio Svaboda w 2014 r. przeprowadziło śledztwo i udowodniło, że głównym odbiorcą pomocy zagranicznej jest państwo. W ll. 2006-2012 Białoruś otrzymała pomoc od zachodnich darczyńców 755 mln USD.

Przy realizacji dużych projektów ze środków unijnych na Białorusi tworzy się prorządowe organizacje udające «pozarządowe». UE wymaga uczestnictwa organizacji pozarządowych.

«Odwilż» w stosunkach między oficjalnym Mińskiem a Unią Europejską Statkiewicz nazywa «ciosem po ideologicznym fundamencie sił demokratycznych» ze strony państw zachodnich. Teraz zamiast aresztów władze masowo karzą opozycjonistów wysokimi grzywnami. On sam nie zamierza opłacać grzywien – chce się przekonać, jak zachowają się władze.

Według niego, grzywny, które reżim nakłada, mogą powstrzymać jedynie liderzy opozycji, ponieważ działania skierowane przeciwko nim będą miały rezonans międzynarodowy.

Nowa doktryna

Izba Reprezentantów przyjęła w pierwszym czytaniu projekt ustawy o wojskowej doktrynie.

Akcent w niej położony jest na «eliminowanie kolorowych rewolucji oraz mechanizmów, dążących do zmiany porządku konstytucyjnego Białorusi, naruszenia integralności terytorialnej państwa poprzez prowokację wewnętrznego konfliktu zbrojnego».

Poprzednia doktryna obowiązywała od 2002 r. Nowa «uwzględnia zmiany w sytuacji wojskowo-politycznej wokół Białorusi, rozszerzając zakres zagrożeń militarnych dla kraju oraz podejście do definicji zagrożenia militarnego dla Białorusi» – powiedział minister obrony Andriej Rawkow.

Doktryna rozszerza listę zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych. Przewiduje odpowiedź na wszelkiego rodzaju agresję, w tym, na tzw. wojnę hybrydową.

Uwzględnia możliwe warianty wszczęcia agresji wobec Białorusi, w tym będące na etapie wewnętrznego konfliktu zbrojnego, wywołanego z zewnątrz za pomocą metod hybrydowych.

W skrócie

Pierwszym punktem wizyty ministra spraw zagranicznych RP Waszczykowskiego w Mińsku były Kuropaty. Oddał hołd pomordowanym przez NKWD Polakom oraz innym ofiarom represji stalinowskich.

Elektrownia jądrowa w Ostrowcu, w 50 km od Wilna, nie spełnia międzynarodowych norm bezpieczeństwa – alarmują władze litewskie i zapowiadają, że nie będą kupować energii.

W rankingu «Global Firepower», porównującym potencjał militarny 126 krajów w zakresie zdolności do prowadzenia działań wojennych i potęgi konwencjonalnych sił zbrojnych, Białoruś zajęła 45. miejsce, Polska – 19.

Wg Niezależnego Instytutu Badań Społeczno-Ekonomicznych i Politologicznych, w marcu 2016 tylko 27,3% popierało Łukaszenkę.

W strukturach milicji powstanie specjalny oddział do walki z transgraniczną przestępczością zorganizowaną oraz z najemnictwem.

Proces beatyfikacyjny fundatora mińskiego kościoła pw. św. Szymona i Heleny, Edwarda Woyniłłowicza, rozpocznie się 10 kwietnia – ogłosił abp Tadeusz Kondrusiewicz.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

POLSKA


PAP/Tomasz Waszczuk

Demontaż popiersia sowieckiego gen. Czerniachowskiego z pomnika w Pieniężnie. 2015 r.

«Nie» dla sowieckich symboli

Rosja ostro zaprotestowała przeciwko usuwaniu sowieckich pomników w Polsce.

Potępiła plany polskich władz twierdząc, że przypominają one postępowanie bojowników Państwa Islamskiego, którzy zniszczyli starożytną Palmyrę.

Symbole komunizmu będą znikać z przestrzeni publicznej. Premier Beata Szydło powiedziała, iż dla wielu Polaków jest oburzające, że tak długo w wielu miejscach ciągle się znajdują. Zastrzegła, że miejscom upamiętnienia żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w Polsce, będzie oddawany należny szacunek, a ich groby «zostaną przeniesione tam, gdzie powinny się znajdować».

W Polsce znajduje się 1875 cmentarzy i kwater żołnierzy rosyjskich i radzieckich. Od 1989 r. nie został zlikwidowany żaden z cmentarzy. – Wszystkie są pod opieką władz państwowych i utrzymywane oraz remontowane na koszt państwa polskiego. W ostatnich latach Polska przeznaczyła na ten cel blisko 14 mln zł. – podaje MSZ.

Pomniki symboliczne, niekryjące szczątków żołnierzy, będące znakami radzieckiej dominacji – są w gestii władz samorządowych, a działania samorządów, dotyczące ich, są w pełnej zgodzie z prawem polskim i międzynarodowym, a także z umową między Polską a Rosją.

Uszczelnić granicę

Ochrona południowej granicy Polski zostanie wzmocniona.

Trwają prace, związane z reaktywacją Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Zatrudni się dodatkowych funkcjonariuszy: są potrzebni do kontroli ruchu granicznego, legalności pobytu i zatrudnienia cudzoziemców. Oddział zostanie przywrócony od stycznia 2017 r. – Wtedy pod naszym nadzorem będą ponownie placówki straży granicznej, znajdujące się na terenie Małopolski. Chodzi o Tarnów, Zakopane i Kraków-Balice – informuje ppłk Stanisław Laciuga, pełnomocnik komendanta głównego Straży Granicznej ds. utworzenia Karpackiego Oddziału.

W oddziale ma być zatrudnionych 358 funkcjonariuszy, o 150 więcej niż jest obecnie. Będzie on reagować, jeśli granica polska-słowacka będzie wymagała szczególnej ochrony w przypadku np. zwiększonej fali imigrantów.

Karpacki Oddział Straży Granicznej został zniesiony w grudniu 2013 r.

W skrócie

Sejm przyjął ustawę o zakazie propagowania komunizmu lub in. ustroju totalitarnego poprzez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej.

1 kwietnia wystartował program «Rodzina 500 Plus».

Rozpoczynają się prace nad pierwszym polskim satelitą przemysłowym. SAT-AIS-PL po wyniesieniu na orbitę będzie częścią systemu bezpieczeństwa ruchu morskiego.

Przed gdańskim sądem okręgowym rozpoczął się proces twórców największej w Polsce piramidy finansowej Amber Gold. Wg prokuratury, spółka oszukała klientów na ponad 850 mln zł.

Rządowy projekt ustawy o darmowych lekach dla seniorów przyjął Sejm. Wprowadza ona listę bezpłatnych lekarstw dla osób, które ukończyły 75 lat.

Otwarto Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów w Markowej na Podkarpaciu.

Akademia Obrony Narodowej od nowego roku akademickiego zmieni nazwę na Akademię Sztuki Wojennej. Będą zmiany w kadrze naukowej, strukturze uczelni i sposobie jej funkcjonowania.

Poetka, eseistka, tłumaczka Julia Hartwig została odznaczona orderem oficera Legii Honorowej Francji.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Unikatowe archiwum

Ks. rektor Stanisław Budyń ocalił świadectwa powojennych losów Polaków oraz narodzin polskiego duszpasterstwa w Niemczech.

Delegat Konferencji Episkopatu Niemiec, koordynujący działalność polskiego duszpasterstwa, stworzył w Polskiej Misji Katolickiej w Hanowerze unikatowe archiwum, zawierające ok. miliona nazwisk z lat 1945-49. Archiwum jest na stronę internetowej: pmk-niemcy.eu.

Związane jest z życiem Polaków, pozostałych po wojnie w Niemczech. To ok. 1,5-2 mln Polaków, przywiezionych na roboty przymusowe i do obozów zagłady. Tysiące z nich nie mogło wracać do Polski.

W celu zorganizowania życia religijnego dla Polaków, przebywających w Niemczech, papież Pius XII powołał w 1945 r. specjalnego biskupa, który podlegał jurysdykcyjnie Watykanowi. Został nim przebywający wówczas w Rzymie bp polowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Józef Gawlina. W lipcu 1945 r. ustanowił on Kurię Biskupią dla Polaków. Do niej należało się zwracać ze sprawami urzędowymi.



KS. STANISŁAW BUDYŃ, REKTOR POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W NIEMCZECH

Bp Gawlina udał się też do KZ Dachau, aby spotkać się z 850 polskimi księżmi, b. więźniami obozu, i poprosił o opiekę duszpasterską w Niemczech.

W latach 1945-50 liczba Polaków zaczęła maleć: jedni wracali do Polski, inni emigrowali dalej. Pochodzący z Wołynia czy Polesia nie mieli dokąd wracać, więc zostawali i siedzieli w obozach. Potem przez biura UNHCR emigrowali do Australii i Nowej Zelandii.

W Hanowerze archiwum zawiera metrykalia kościelne, dotyczące chrztów, ślubów, pogrzebów; spisy dzieci, które przystąpiły do I Komunii lub bierzmowania. To dokumenty, obejmujące tereny Niemiec, ówczesnej strefy okupacyjnej amerykańskiej, angielskiej i francuskiej oraz okolic Salzburga i częściowo z Alzacji. Brak natomiast dokumentów ze strefy okupacyjnej sowieckiej.

«Radio Wilno»

3 kwietnia w Internecie z programem muzycznym wystartowało polskie «Radio Wilno».

Grają wyłącznie przeboje polskie. W perspektywie rozgłośnia będzie radiem klasycznym. Jak zapowiadają jej twórcy, radio będzie przedstawiać wileńskie i kresowe sprawy, racje i punkty widzenia. Redakcja wystąpiła o przydzielenie częstotliwości radiowych do Komisji Państwowego Radia i Telewizji. Radio będzie nadawało na falach ultrakrótkich w promieniu 100 km wokół Wilna.

W ciągu miesiąca redakcja planuje uruchomienie serwisu informacyjnego i audycji tematycznych. Z pełną ofertą programową wystartuje 2 maja w Dniu Polonii i Polaków za Granicą. – Nasz program nastawiamy na promocję osiągnięć w dziedzinie kultury, gospodarki, oświaty, sportu i innych dziedzin życia społecznego na Litwie i w Polsce, a także Polonii na świecie – napisali twórcy radia.

Zespół redakcyjny będą tworzyli zarówno dziennikarze z Wileńszczyzny, jak też zaprzyjaźnieni z radiem dziennikarze z Polski oraz dziennikarze polonijni. Poprzez rozbudowaną sieć komunikacyjną słuchacze będą mieli możliwość bezpośredniego wpływu na program radia. Redakcja ściśle współpracuje m.in. z rozgłośnią katolicką «Radio Maryja».

Założyciele planują również stworzenie mobilnego studia transmisyjnego, za pomocą którego będą transmitowali Msze święte, nadawali «na żywo» relacje z koncertów, wydarzeń kulturalnych i in. przedsięwzięć.

Od 1992 r. w Wilnie całodobowo nadaje rozgłośnia radiowa «Znad Wilii» w języku polskim.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Władysław Tatarkiewicz

Ur. 3 kwietnia 1886 r. w Warszawie. Filozof i historyk filozofii, estetyk i etyk, historyk sztuki, czł. Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk.

Kształcił się na tajnych kompletach Uniwersytetu Latającego w Warszawie, a także w Zurychu, Berlinie, Marburgu, Paryżu i Lwowie. Już wtedy ujawnił się szeroki wachlarz jego zainteresowań (studiował prawo, psychologię, filozofię, antropologię, zoologię oraz historię sztuki).

Karierę naukową rozpoczynał w 1915 r. jako wykładowca filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Następnie pracował na uniwersytetach w Wilnie i Poznaniu, gdzie wykładał filozofię, estetykę oraz historię sztuki współczesnej. Był członkiem filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej, stworzonej przez Kazimierza Twardowskiego, która przyniosła odrodzonej Pol-



WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ

sce wielu wybitnych naukowców: filozofów, logików, psychologów, socjologów, a także organizatorów życia akademickiego. W roku 1931 we Lwowie opublikował pierwsze dwa tomy monumentalnej Historii filozofii. Rękopis trzeciego tomu spłonął podczas Powstania Warszawskiego. Ostatecznie tom trzeci został przez autora odtworzony po wojnie i wydany w 1950 r.

W latach 50., po odebraniu profesorowi wykładów ze studentami, powstało kolejne wielkie dzieło, uważane za ukoronowanie dorobku naukowego Tatarkiewicza – 3-tomowa Historia estetyki. Wśród innych prac szczególne miejsce zajmują «Rozprawa o szczęściu» oraz «Dzieje sześciu pojęć».

Opracował semantyczną analizę szczęścia. Przeprowadził rozważania psychologiczne na temat przeżyć człowieka szczęśliwego i nieszczęśliwego. Dowodził, że nie istnieją wartości poza konkretnymi dobrami, choć mają charakter obiektywny.

W swych pracach zawarł zagadnienia z teorii muzyki, poezji i plastyki. Zajmował się również estetyką i historią sztuki. Omówił szczegółowo genezę, rozwój i znaczenie podstawowych pojęć estetyki: sztuki, piękna, formy, twórczości, odtwórczości i przeżycia estetycznego.

Sygnatariusz Listu 34 (1964) oraz listu do «The Times». Zm. 4 kwietnia 1980 w Warszawie.

25 lat giełdy

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie od 25 lat związana jest z rozwojem polskich przedsiębiorstw.

Umożliwia pozyskiwanie kapitału do finansowania inwestycji, tworzenia nowych miejsc pracy, ekspansji międzynarodowej oraz działalności badawczo-rozwojowej. Przez rozwiniętą infrastrukturę rynku kapitałowego, kapitał płynie do polskich przedsiębiorstw od inwestorów z różnych stron świata. Istotnym jego źródłem są również oszczędności blisko 20 mln Polaków zarządzane przez krajowe fundusze inwestycyjne i emerytalne.

Przedsiębiorstwa notowane na giełdzie są największymi inwestorami w Polsce. Spółki zatrudniają 776 tys. osób, wg GUS to ok. 14% zatrudnionych w sektorze przedsiębiorstw. W 2015 r. spółki, debiutujące na rynkach akcji, oraz ich właściciele pozyskali 440 mln euro kapitału, co plasuje polski rynek na 10. miejscu w Europie. Z kolei pod względem liczby przeprowadzonych emisji Warszawa zajęła 3. miejsce w Europie, po Londynie i Sztokholmie.

Na prowadzonych przez GPW rynkach notowane są akcje i obligacje blisko tysiąca krajowych i zagranicznych emitentów. W przeważającej większości są to małe i średnie spółki o prywatnym rodowodzie. Giełda prowadzi ponadto obrót instrumentami dłużnymi, instrumentami pochodnymi i produktami ustrukturyzowanymi, a przez Fundację GPW dba o krzewienie wiedzy ekonomicznej w społeczeństwie. GPW stoi na czele Grupy Kapitałowej Giełdy Papierów Wartościowych S.A., której oferta obejmuje, obok rynku finansowego, także rynek towarowy. Grupa GPW, poprzez Towarową Giełdę Energii, przyczynia się do liberalizacji rynków energii i gazu ziemnego w Polsce. TGE umożliwia handel na połączeniu energetycznym ze Szwecją i Litwą. Stanowi ponadto ważny element wsparcia produkcji energii ze źródeł odnawialnych oraz kogeneracyjnych.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Muzyka baroku

Pierwszy koncert w ramach cyklu «Epoki muzyki polskiej» odbył się 31 marca w sali multimedialnej polskiego konsulatu w Grodnie. Tego wieczoru publiczność wysłuchała muzyki polskiego i europejskiego baroku w wykonaniu znanych białoruskich wykonawców: Dmitra Łybina, Alaksieja Frałowa, Siergieja Machowa. Były to utwory Milczewskiego, Jastrzębskiego oraz Bacha, Purcellego, Couperina, Scarlattiego, a także «Dawna suita» na flet i klawesyn, napisana przez Łybina.

Pozostaje mieć nadzieję, że teraz koncerty będą odbywać się regularnie, bo konsulat nie będzie miał problemu z wynajęciem pomieszczenia, jak to bywało wcześniej, gdy władze odmawiały wynajęcia sali na koncert. Organizatorem uczty muzycznej był Instytut Polski w Mińsku.



IRENA WALUŚ

WYKONAWCY MUZYKI BAROKU ALAKSIEJ FRAŁOU (FAGOT), DMITRY ŁYBIN (KLAWESYN ELEKTR.) ORAZ SIERGIEJ MACHOW (FLET)

Dyplomaci z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie oraz Konsulatu Generalnego Republiki Litewskiej w Grodnie podczas koncertu

Irena Waluś



Alaksiej Frałou wprowadził publiczność w atmosferę muzyczną epoki baroku

Irena Waluś

Odpowiedź na jeszcze niezadane pytanie

Jerzy Waszkiewicz

Kwietniowa wizyta, złożona przez szefa polskiej dyplomacji na Białorusi, pierwsza od kilku lat, już przez sam ten fakt stała się wydarzeniem wartym uwagi.

Nie sposób jest w tej chwili powiedzieć, czy rzeczywiście stanie się zapowiedzią poprawy przyszłych stosunków między obu państwami, przyczyni się do wzrostu wzajemnego zaufania. Zbyt różnią się wartości, na których opierają się dzisiejsze społeczeństwa polskie i białoruskie.

W kontekście interesujących nas spraw chciałbym tylko zwrócić uwagę na kilka zdań, wypowiedzianych przez głowę państwa podczas spotkania z ministrem Witoldem Waszczykowskim 23 kwietnia. Zostały one opublikowane w dzienniku Administracji Prezydenta Białorusi. Przytoczę ten niewielki fragment w całości: «U nas nie ma Białorusinów, Polaków, Żydów, Rosjan, Ukraińców. U nas są obywatele Białorusi, którym przysługują równe prawa i którzy zawsze będą mieli jednakowy status. Każdy człowiek idzie do tej świątyni, którą uważa za potrzebną. Ja wszystkich traktuję jak najbardziej na równi. Tak też będzie w przyszłości».

Tu chodzi nie o lapidarność i indolencję wypowiedzi, lecz zawarte w niej przekaz, aluzję, sugestię. Wiadomo przecież powszechnie, że wszystkie wymienione wyżej narodowości na Białorusi są, co wynika z powszechnego spisu ludności. Jak też jest rzeczą ewidentną, iż wszyscy obywatele kraju mają równe prawa i jednakowy status, co jest zagwarantowane przez Konstytucję. Położenie nacisku na obywatelstwie i spychanie na margines czynnika narodowościowego wskrzesza w pamięci sławetne: «Tak, Polacy, ale to nasi Polacy», bo… są naszymi obywatelami. A więc dysponowanie nimi jest naszą wyłączną prerogatywą i sami sobie z nimi poradzimy, bez jakichkolwiek ingerencji z zewnątrz.

Obywatelstwo i narodowość to są różne, zaznaczmy, niezupełnie porównywalne rzeczy, jak zresztą narodowość i wyznanie. Jeżeli ktoś świadomie lub nieświadomie nie rozróżnia tych pojęć albo uważa, że obywatelstwo niweluje narodowość, może to być jego indywidualnym stanem umysłu, wiedzy i prywatnym zdaniem, tylko nie zasadą polityki państwowej. Twierdzi się jednak: «Tak też będzie w przyszłości». To jest zapewne odpowiedź na jeszcze niezadane pytanie ■



Irena Waluś

Minister Witold Waszczykowski w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie



Irena Waluś

Rozmowa ministra z rodakami z ZPB w Grodnie

Pielęgnując tradycje

Eliza Andruszkiewicz

Kaziuki odbyły się w dn. 6 marca, w odremontowanej powiększonej sali multimedialnej polskiego konsulatu w Grodnie.

W tym roku więcej twórców miało okazję uczestniczyć w jarmarku, część stoisk znajdowała się również na podwórku konsulatu. Swoje prace przedstawili członkowie Towarzystwa Twórców Ludowych przy ZPB. Dla nich to najważniejsza impreza w roku.

W Kiermaszu Kaziukowym uczestniczyli rękodziałacze z Grodna, Lidy, Szczuczyna, Radunia. Jak co roku królowały palmy i pisanki. Palmiarka Irena Mikłasz z Górnej Palestyny w Grodnie robi palmy dopiero od czterech lat, bo teraz ma na to czas. W jej rodzinie tylko kuzynka z Polski od lat tworzy palmy. «To mozolna praca, ale podoba mi się proces tworzenia – powiedziała pani Irena. – Wcześniej trzeba przygotować wszystkie niezbędne upiększenia. Palmy niby podobne, ale każda inna, bo trzymanie się rygorystycznie wzoru byłoby nudne».

Tradycyjnie było sporo dekoracji na stół wielkanocny. Tu twórcy ludowi zadziwiają swoją pomysłowością i technikami wykonania. Były także wyroby ze słomy, wikliny, lalki, ceramika, ale coraz mniej widać tradycyjnych dzieł, wzorujących się na twórczości ludowej. Wśród rękodziałaczy pojawiło się więcej osób w młodym wieku. W ostatnich latach duże stoisko na jarmarku mają kowale, ich rzemiosło i sztuka zyskują coraz więcej zwolenników. Tym razem na podwórku każdy chętny mógł spróbować pracy z gorącym metalem. Najwięcej chętnych zmierzyć się z męskim rzemiosłem było wśród kobiet.



Irena Waluś

Stoisko z palmami



Irena Waluś

Próba zmagania się z sztuką kowalską przy stoisku kowala Jana Piereginca

Program artystyczny na jarmark przygotował oddział ZPB w Lidzie. Wystąpiła kapela pod kierownictwem Leokadii Sochoń. Publiczność była pod wrażeniem solowego występu skrzypaczki Anny Burblis z Lidy. Dużo oklasków zebrał Zenon Bieńko, który recytował swoje wiersze patriotyczne i zaśpiewał piosenki na własne słowa.

Weronika Szarejko, kierownik Działu Kultury ZPB, powiedziała, że starała się w tym roku jak najwięcej zaangażować ludzi do udziału w jarmarku. Także od roku poszukują nowych muzyków do kapeli w Lidzie, żeby stworzyć kapelę z prawdziwego zdarzenia. I zespół pod kierownictwem Leokadii Sochoń dobrze się spisał.

Nowością w tym roku była wystawa wielkanocna rękodziałaczy w Galerii Tyzenhauza w Grodnie przed Niedzielą Palmową. To próba przeniesienia sztuki ludowej na salony sztuki wysokiej. Zarówno Weronika Szarejko, jak i Ryszarda Kałacz, prezes Towarzystwa Twórców Ludowych, przyznają, że nowe przedsięwzięcie było warte zachodu ■

Katyń: niegojąca się rana

Irena Waluś

Kilka lat temu na cmentarzu parafialnym w Kwasówce powstał niezwykły grób-pomnik z napisem «Katyń». To symboliczny grób zbiorowy, pomysłodawczynią projektu i jego realizatorką jest lekarz Teresa Dziurdź z Grodna.

W ten sposób pani doktor uczciła pamięć o swoich krewnych Stanisławie i Józefie Lewońcach. Dla niej to ważne, że właśnie ten grób, chociaż i symboliczny, znajduje się na ziemi ojczystej.

– To tragiczna karta naszej historii rodzinnej, od dzieciństwa ją znam: opowiadała mi ją babcia. Co roku zamawiała Mszę św. za tragicznie zmarłych. Moja babcia ze strony matki, Józefa Lewoniec, płakała oglądając film dokumentalny z ekshumacji w Katyniu w 1943 roku. Bardzo przeżyła, gdy z Polski otrzymała telefon, że znaleziono zwłoki jej brata w Katyniu, a potem w tej sprawie nadszedł list z polskiej ambasady w Moskwie. Przy ponownej ekshumacji w Katyniu w latach 90. w kieszeni munduru Stanisława znaleziono kwit o zapłaceniu podatku za dom, w którym było zapisane imię, nazwisko oraz adres – opowiada Teresa Dziurdź. – A Józefa, młodszego brata babci, zbiry ze skomunizowanej bandy zamordowali we wrześniu 1939 roku w Kwasówce.

Dwie tragedie w jednej rodzinie. Ile ich jeszcze wtedy było… Inne lub podobne tragedie przeżyło wiele polskich rodzin. Po sowieckiej agresji we wrześniu 1939 roku dotychczasowe życie ludzi się zmieniło. Pod hasłami równości społecznej i wolności Sowieci wcielali obcą ideologię, a tych, którzy nie pasowali do ich systemu – niszczyli, wywozili na «nieludzką ziemię».



Stanisław Lewoniec z rodziną. Fot. z rodzinnego albumu Teresy Dziurdź

«Tragiczny los spotkał młodszego brata babci – Józefa Lewońca, tuż po tym, jak Sowieci zajęli nasze tereny – mówi Teresa Dziurdź. – Gdy Józef szedł z dwoma kolegami Białorusinami, spotkała ich skomunizowana banda. Zapytali tylko o ich imiona: jeden z kolegów był Mikołaj, drugi – Sasza. Za to, że dziadek miał polskie

imię Józef, był w ładnych butach i przyzwoitym ubraniu – został zabity i zakopany tuż w rowie obok miejsca swojej śmierci. Kolegom zamordowanego nakazali nikomu nie mówić, uprzedzili, że jeśli rodzina spróbuje odkopać zwłoki – wszyscy zostaną rozstrzelani. Miał dopiero 29 lat i zginął niedaleko od swego domu». Józef ukończył szkołę mechaników w Warszawie i zajmował się własnym gospodarstwem.

Później rodzina szukała zwłok. Przekopano wskazany teren, ale bez skutku, niczego nie znaleziono. Miejsce tragicznej śmierci Józefa Lewońca było przy drodze, błotniste. W tamtym miejscu prowadzono prace rolnicze, było także stratowane przez pasące się tam bydło.

Zamordowanego Józefa pamięta jego bratanek, też ma na imię Józef. Gdy jego wujek zginął, był wtedy małym dzieckiem, mimo to pamięta go. Zapamiętał nawet takie szczegóły, gdy wujek pokazywał mu, jak trzeba sadzić drzewa. W rodzinie mówią, że jest podobny do wujka Józefa. Pracował przez wiele lata jako przewodniczący kołchozu w Raciczach.



Józef Lewoniec z żoną i dziećmi. Fot. z rodzinnego albumu Teresy Dziurdź

«Na zajmowanych przez Armię Czerwoną terenach zastosowano opracowany przez sowieckie służby specjalne tydzień bezprawia – mówi historyk Józef Porzecki, prezes Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej przy ZPB. – Był to sygnał, zezwalający bojówkom komunistycznym na przestępcze działania przeciwko ludności polskiej. Realizację tego pomysłu rozpoczęto od razu po ataku sowieckim na Polskę 17 września 1939 roku. W tym dniu doszło do pierwszych mordów na Grodzieńszczyźnie. Komitety rewolucyjne dawały polecenia bojówkom komunistycznym, zezwalające na zabijanie «wrogów» i przeciwników komunizmu. Uzbrojone i często upojone alkoholem bandy z czerwonymi opaskami na ręku zaatakowały bezbronną ludność polską». Józefa Lewońca zamordowała właśnie taka miejscowa banda zdemoralizowanych osobników. 20 września 1939 r. w Kwasówce dokonano również mordu na ośmiu zacnych obywatelach tej ziemi, w sposób bestialski zamordowano m.in. sołtysa Władysława Szotę i Michała Krasińskiego, właściciela dóbr ziemskich w Świsłoczy.

«Starszy brat babci – Stanisław Lewoniec, ur. 15 maja 1892 r. w Kwasówce, ukończył wydział farmacji w Warszawie, był właścicielem apteki w Grodnie – opowiada Teresa Dziurdź. – Jego żona Jadwiga, z domu Jabłońska, pochodziła z Grodna. Mieli sześcioro dzieci, córka Jadwiga zmarła, mając 14 lat w roku 1944, pochowano ją na cmentarzu w Kwasówce. To na jej mogile powstał symboliczny grób zbiorowy».

Stanisław walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, gdy wrócił z wojny zajął się organizacją apteki w Grodnie. Oprócz tego razem z młodszym bratem Józefem wybudowali domy i zabudowania gospodarcze w Dolnych Pogoranach, mieli tam i pod Świsłoczą ponad



Irena Waluś

Symboliczny grób braci Lewońców na cmentarzu parafialnym w Kwasówce

20 hektarów ziemi. Właśnie tym gospodarstwem zarządzał zamordowany Józef. «Stodoły z czerwonej cegły, należące do Stanisława i jego młodszego brata Józefa, stoją do tej pory. Rodzina Stanisława pomagała mojej babci, dawała ziarno i słomę, moi dziadkowie mieli dużo bydła» – dodaje Teresa.

Stanisława Lewońca NKWD-ziści zabrali 10 lutego 1940 r. podczas pierwszej wywózki. A on – farmaceuta, kapitan Wojska Polskiego, założył mundur oficera, z którego był tak dumny, pożegnał się z rodziną... i więcej już go nie zobaczyli. Na szczęście zabrali tylko jego samego, żonę z szóstką małoletnich dzieci zostawili.

Z opowiadań babci Teresa Dziurdź wie, że Stanisław pisał z zesłania, m.in. o tym, że miał już pocerowane skarpety i nawet kołnierzyki koszuli. «Rodzina wysyłała paczki z ciepłymi skarpetami i kamizelkami, robionymi na drutach, innymi ubraniami, kładziono też suszone gruszki i śliwki, groch, słoninę, kiełbasy. W 1940 r. listy od Stanisława przestały przychodzić, lecz rodzina nadal posyłała paczki aż do roku 1953, żadna paczka nie została zwrócona, a rodzina nie otrzymała żadnej informacji o jego losie. Mój dziadek mówił, ponieważ Stanisław nie pisze, może już nie żyje. W rodzinie mimo wszystko wierzyli, że żyje. Żona Jadwiga przechowywała listy męża, miała je wszystkie złożone, czytała je dla mnie» – wspomina T. Dziurdź.

Zbrodnia Katyńska była jedną z najściślej strzeżonych tajemnic Kremla. Została dokonana 76 lat temu przez Sowietów na blisko 22 tys. obywateli państwa polskiego, których wzięto do niewoli lub aresztowano. Ok. 15 tys. jeńców przetrzymywanych wcześniej w obozach NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku oraz 7 tys. osób osadzonych w więzieniach Ukrainy i Białorusi zgładzono strzałem w tył głowy. Ofiarami byli głównie oficerowie Wojska Polskiego, KOP i policji, urzędnicy administracji państwowej oraz przedstawiciele intelektualnych i kulturalnych elit Polski. Zginęli zakopani bezimiennie w masowych dołach cmentarnych. Na cmentarzach – w Katyniu, Miednoje i Charkowie – każdy z blisko 15 tys. polskich jeńców jest imiennie upamiętniony. Pod tym względem jest to wyjątek na cmentarzyskach pozostałych po zbrodniach sowieckich.

W 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej w 2010 roku Teresa Dziurdź wraz z grupą działaczy ZPB, pojechała odwiedzić Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu. «Tam na cmentarzu od razu znalazłam nazwisko Stanisława Lewońca. Dziwnie: zobaczyłam je z daleka. Bardzo to przeżyłam, to był dla mnie ogromny wstrząs emocjonalny. W tym momencie przypomniało mi się, jak babcia płakała, wspominając swego brata Stanisława. A moja wyobraźnia przenosiła mnie do tamtych czasów, gdy został rozstrzelany w brutalny sposób – w tył głowy. W moje głowie się kręciły wstrząsające sceny z filmu Andrzeja Wajdy «Katyń», sceny ekshumacji, nakręcone jeszcze przez Niemców w 1943 r. i sceny z ponownej ekshumacji. Całą mną trzęsło. Pewna polska dziennikarka, starając się złagodzić mój stan emocjonalny, mówiła mi, że powinnam być dumna z tego, że mieliśmy takiego człowieka w rodzinie».

Po powrocie z Katynia nie mogła odzyskać spokoju i równowagi.



Na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu

Myślała o tym, w jaki sposób można upamiętnić zamordowanych braci babci. «Nie miałam z kim się naradzić – dzieci Stanisława już nie ma wśród żywych. Powstał pomysł, że powinnam postawić krzyż. Myślałam o tym, jaki powinien być i gdzie go postawić. W mojej głowie powstał projekt, który przeniosłam na papier».

W rodzinie T. Dziurdź jest profesjonalny rzeźbiarz – Jan Giełda, syn Jana Giełdy, też rzeźbiarza z Grodna. Młody Jan ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, choć to i dalsza rodzina, ale bardzo zainteresował się losem zamordowanych przodków, Stanisława i Józefa Lewońców. «Dał mi kilka profesjonalnych rad, dotyczących pomnika, zrobił napisy i pomagał przy montażu. To nabiera zupełnie innego wymiaru, gdy pomaga ktoś z rodziny, tym bardziej osoba w młodym wieku. I tak oto powstał pomnik» – wspomina Teresa. Krzyż, położony na grobie, kształtem oraz to, że został wykonany z metalu, żelazny ze rdzą – nawiązuje estetyką do krzyży w Katyniu.



Teresa Dziurdź

Ma ona satysfakcję, że stawiając symboliczny krzyż-pomnik, w sposób godny uczciła pamięć zamordowanych. Odczuła ulgę, że chociaż w ten sposób spełniła wobec nich swój dług. O poświęceniu grobu poinformowała całą rodzinę.

Opowiada, że teraz czasami, gdy są z rodziną na cmentarzu, podchodzą do nich ludzie i pytają: co to jest «Katyń». Od tylu lat jest tak wiele informacji na ten temat, jak również o innych zbrodniach stalinowskich – a ludzie wciąż nie wiedzą. Ale nie ma czego się dziwić – dorasta młode pokolenie, które już o tym nie wie, a w szkołach na Białorusi nadal tego nie uczą. Nigdy nie denerwuje się z powodu tych pytań – opowiada o Stanisławie i Józefie, o Zbrodni Katyńskiej.

Teresa Dziurdź chce umieścić na mogile jeszcze jeden kamień, poświęcony nieznanemu mieszkańcowi naszej ziemi, zamordowanemu w bestialski sposób przez Sowietów. «Cieszy mnie, że na symboliczny grób składają kwiaty w dn. 9 maja miejscowe władze. Doceniam ten gest, bo one doceniły zasługi naszej rodziny dla kraju, również potomków zamordowanych» – podkreśla Teresa.

Żałuje, że tak późno powstał ten pomnik. Już nie żyją jej dziadkowie i rodzice. Teresa Dziurdź szczerze wierzy, że gdzieś tam w niebie pobłogosławili jej pomysł. Mimo, że wie sporo o zamordowanych, to pytania wciąż powstają, ale nie ma już u kogo zapytać… ■



IRENA WALUŚ

PODCZAS OTWARCIA WYSTAWY W MUZEUM HISTORYCZNO-ARCHEOLOGICZNYM

Dziewięć wieków historii edukacji na Grodzieńszczyźnie

ANDREJ WASZKIEWICZ

«Zwiedziliśmy Zamek położony na prawym brzegu Niemna. Jest to Stary Zamek. Zbudował go Stefan Batory przeszło 3 i pół wieku temu. Obecnie jest tam muzeum historyczne. Na dziedzińcu zamkowym kopią i szukają zabytków» – te zdania przeczytamy w szkolnym zeszycie w wypracowaniu, napisanym w kwietniu 1939 roku ręką małoletniego mieszkańca Grodna. Ten zeszyt, a także jeszcze kilkaset ciekawych eksponatów: podręczników, zdjęć, przyrządów do pisania można zobaczyć na Nowym Zamku na wystawie pt. «Kolegium, gimnazjum, szkoła», poświęconej historii edukacji na Grodzieńszczyźnie.

O początkach piśmiennictwa w Księstwie Grodzieńskim świadczą przedstawione na wystawie odłamek dzwonu z Dolnej Cerkwi z napisem «RABU», a także kostka, na której uczeń próbował spisać alfabet cyrylicki. Znaleziono też w Grodnie kawałki kory brzozowej, na której aż do XV w. pisano listy prywatne. Niestety, nie ma na nich żadnych tekstów – w odróżnieniu od tych: znalezionych w Witebsku czy Nowogrodzie Wielkim – ale można być pewnym, że tabliczki kory brzozowej, pochodzące z wykopalisk archeologicznych w Grodnie były przygotowane do pisania. O ile papier albo pergamin w tamtych czasach były bardzo drogie, to uczono się pisać na każdej przydatnej do tego celu powierzchni. Istniały i specjalne «zeszyty» w postaci deseczek, pokrytych woskiem. Na wosku było bardzo łatwo pisać, również łatwo było usuwać napisany już tekst i pisać od nowa.

W czasach Wielkiego Księstwa Li-

tewskiego i I Rzeczypospolitej edukacja miała kierunek religijny. Za najbardziej uczonych ludzi uchodzili mnisi, którzy pełnili funkcje sekretarzy u książąt i wysokich dostojników księstwa. Mnisi uczyli dzieci, przeważnie korzystając z literatury religijnej. Dla przykładu, najbardziej rozpowszechnionym «podręcznikiem» był średniowieczny bizantyjski utwór literatury pod nazwą «Pszczoła». W «Pszczole» na podstawie cytatów z Biblii i starogreckich filozofów opowiadano o głównych cnotach człowieka z punktu widzenia chrześcijaństwa.

W XVI wieku w Rzeczypospolitej zaczęły powstawać kolegia jezuickie. Jezuici za swój główny cel uznawali nauczanie w duchu katolickim przyszłej elity politycznej i intelektualnej, dlatego razem z pracą edukacyjną aktywnie zajmowali się działalnością misyjną, a także przeprowadzali akcje dobroczynne. Na wystawie można zobaczyć książki z biblioteki jezuitów grodzieńskich, znajdujące się w zbiorach Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie.

Uczniowie kolegium prawie nic nie zapisywali, bo papier kosztował drogo. W związku z tym młodzież bardzo dużo uczyła się na pamięć. Można powiedzieć, że cały system edukacji u jezuitów był oparty na powtarzaniu tekstów, czytanych przez nauczyciela czy innych uczniów. W XVIII wieku rozpowszechniły się specjalne – obite drewnem – tablice do pisania, na których pisano pisadłami z aluminium.

Uczelnie jezuickie organizowały również teatry. W święta religijne czy jubileusze historyczne wystawiano sztuki antycznych autorów albo inscenizacje dziejów biblijnych. Jako aktorzy w przedstawieniach występowali uczniowie kolegium.

Przy kolegiach jezuickich istniały bursy muzyczne, do których uczęszczali uczniowie, niebędący w stanie zapłacić za swoje mieszkanie przy kolegium. Bursiacy grali i śpiewali podczas mszy w kościele, a także podczas wystawienia sztuk teatralnych. Termin nauczania w bursie muzycznej wynosił trzy lata, ale za to w ciągu następnych trzech lat absolwenci mieli przekazywać swoją wiedzę dla młodszych uczniów. W kwietniu 1707 r. rosyjski generał Golicyn porwał dwóch muzyków z Grodna i przewiózł ich do Moskwy. Na wystawie jest przedstawiony unikatowy siedemnastowieczny Graduał z Grodna – księga rękopiśmienna z nutami dla mszy katolickiej.

Po kasacji zakonu jezuitów powstało w Rzeczypospolitej pierwsze w Europie ministerstwo edukacji – Komisja Edukacji Narodowej. Podręczniki i programy nauczania, napisane przez członków Komisji, były wykorzystywane w nauczaniu na naszych ziemiach aż do połowy XIX wieku. Warto przypomnieć, że w szkołach, które były pod opieką ojców dominikanów i pijarów, uczyli się m.in. Adam Mickiewicz, Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Syrokomla.

Od lat 30. XIX wieku gimnazja na Grodzieńszczyźnie działały w systemie szkolnictwa rosyjskiego. Podczas rewolucji lat 1905-1907 uczniowie różnych narodowości wspólne walczyli o swoje prawa do nauki w językach ojczystych. Na wystawie są przedstawione unikatowe wydania podziemne grodzieńskich gimnazjalistów, odbijane na hektografach. Znaczna ilość eksponatów opowiada o edukacji w latach II Rzeczypospolitej, oddzielne witryny poświęcone są szkolnictwu polskiemu, białoruskiemu i żydowskiemu tego okresu.

Ile twarzy na starych fotografiach… Najmłodsze osoby z tych starych zdjęć już jako ostatni świadkowie opowiadają o szkołach grodzieńskich, a szczególnie o nauczycielach okresu międzywojennego. Czy pamiętamy swoich nauczycieli? Na pewno wielu z nas najbardziej pamięta swojego pierwszego nauczyciela ■



Makieta XVIII-wiecznego klasztoru oo. Dominikanów. Autor Ihar Łapiecha

Drezdeńskie ślady Wielkiej

ANDRZEJ SZNAJDER

Tyle się mówi i pisze u nas o «polskim Paryżu». Sądzę, że równie słusznie jest mówić i pisać o «polskim Dreźnie», tak bardzo obecnym w naszych dziejach, w którym różnymi czasy przebywało tylu wybitnych Polaków i tyle powstało utworów, pamiętnych i żywych do dziś w naszej literaturze. (Jan Koprowski. Zwyczajnie i po prostu)

Drezno, razem z całą Saksonią, nierozerwalnie wplotło się w historię Polski. Przed i po wszystkich polskich zrywach wyzwoleńczych zawsze udzielało gościny naszym emigrantom. Największą w dziejach falę uchodźców, która w 1832 roku przelała się przez Drezno, stanowili powstańcy listopadowi. Szacunkowo oblicza się, że do stolicy Saksonii przybyło wtedy około 10 tysięcy polskich patriotów. Byli wśród nich generałowie, oficerowie i żołnierze oraz wielu cywilów – malarzy, pisarzy i poetów, którzy zagrożeni carskimi represjami musieli opuścić Królestwo Polskie.

Większość z nich przebywała w Dreźnie bardzo krótko; najwyżej do dwóch, trzech miesięcy, a potem kierowała się dalej na zachód do Francji, której rząd udzielił im azylu i wyznaczył zapomogi. Wśród tych, co znad Łaby szybko wyjechali, była m.in. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, prozaiczka i dramatopisarka. W czasie powstania prowadziła w Warszawie założony przez siebie Związek Dobroczynności Patriotycznej. Po upadku powstania zamieszkała wraz z mężem w Dreźnie, a ich dom stał się głównym ośrodkiem spotkań polskich uchodźców. Po paru latach przeniosła się do Paryża.

Bardzo krótko przebywali w Dreźnie poeta i geograf Wincenty Pol, pisarz i poeta Antoni Górecki oraz poeta romantyk Stefan Witwicki. Tu we «Florencji północy» spotkali się oni z Mickiewiczem, który przybył do Saksonii w marcu 1832 r. W tym samym czasie zamieszkał w Dreźnie poeta i były adiutant gen. Jana Umińskiego, Stefan Garczyński. Jego relacja o rosyjskim szturmie na słynną Redutę nr 54 natchnęła Mickiewicza do napisania «Reduty Ordona», stąd podtytuł utworu «opowiadanie adiutanta».

Przy okazji należy sprostować legendę, z którą muszą się mierzyć wszyscy uczniowie polskich szkół – Juliusz Konstanty Ordon, oficer powstańczy i rzekomy sprawca wysadzenia tej reduty, nie zginął podczas szturmu, lecz żył potem jeszcze wiele lat na wygnaniu we Włoszech. W 1855 roku podczas wojny tureckiej spotkał się z Mickiewiczem, któremu na powitanie miał ponoć rzec: «Jestem Ordon, któregoś pan na tamten świat wyprawił». Ostatnie lata spędził Ordon we Florencji, gdzie przyjaźnił się z Teofilem Lenartowiczem. W 1887 r. popełnił tam samobójstwo. W 65. rocznicę powstania listopadowego urnę z jego prochami sprowadzono do Lwowa i złożono na Cmentarzu Łyczakowskim.

Mickiewicz mieszkał w Dreźnie cztery miesiące: do lipca 1832 roku, po czym z Ignacym Domeyką i Stefanem Witwickim udał się do Paryża. W Dreźnie oprócz «Reduty Ordona» zdążył jeszcze napisać «Mędrców», «Pieśń pielgrzyma» i śliczny wiersz «Przyśniła mi się



Emigracji

zima», a przede wszystkim perłę polskiego romantyzmu – «Dziady, część III», nazywane dzięki temu drezdeńskimi.

Przez wiele lat mieszkała w Dreźnie Klaudyna Potocka, polska patriotka, która podczas powstania opiekowała się rannymi. Potem osiedliła się w Saksonii, sprzedała rodowe klejnoty, a za uzyskane pieniądze pomagała polskim uchodźcom.

W tym samym czasie przebywała tam również znana malarka Maria Wodzińska. W 1835 r. poznała w Dreźnie Fryderyka Chopina, z którym się zaręczyła, lecz jej krewni nie zezwolili im na ślub. Zakochany Fryderyk skomponował dla pięknej Marii słynny drezdeński walc As-Dur op. 69, znany też pod tytułem «Walc pożegnalny». Chopin przyjeżdżał do Drezna czterokrotnie, a dom w którym wtedy mieszkał przy Neumarkt, razem z późniejszym popiersiem kompozytora, uległ zniszczeniu w lutym 1945 roku.

Dla wielu polskich patriotów «Perła nad Łabą» stała się miejscem ich ostatniego spoczynku. Nekropolia Wielkiej Emigracji zachowała się w dobrym stanie do dziś. Położona przy Friedrichstraße, mała i skromna, wciśnięta została w starą zabudowę miasta, dlatego jest z ulicy niemal niewidoczna. Z około 120 polskich grobów można się na niej dziś doliczyć zaledwie ponad 30, z których wiele ma zniszczone i nieczytelne napisy. Idąc główną aleją rzuca się w oczy potężny grobowiec, a na nim napis: «Zofia z Obuchowiczów, hrabina Czapska». Dalej niejaka «Józefa z Wierchleyskich, radczyni Wiklerowa», obok niej «Kamila z Kunclewskich Puchalska» i «Waleria Maria, hr. Bielińska» oraz bez tytułów «Joanna Orzechowska».

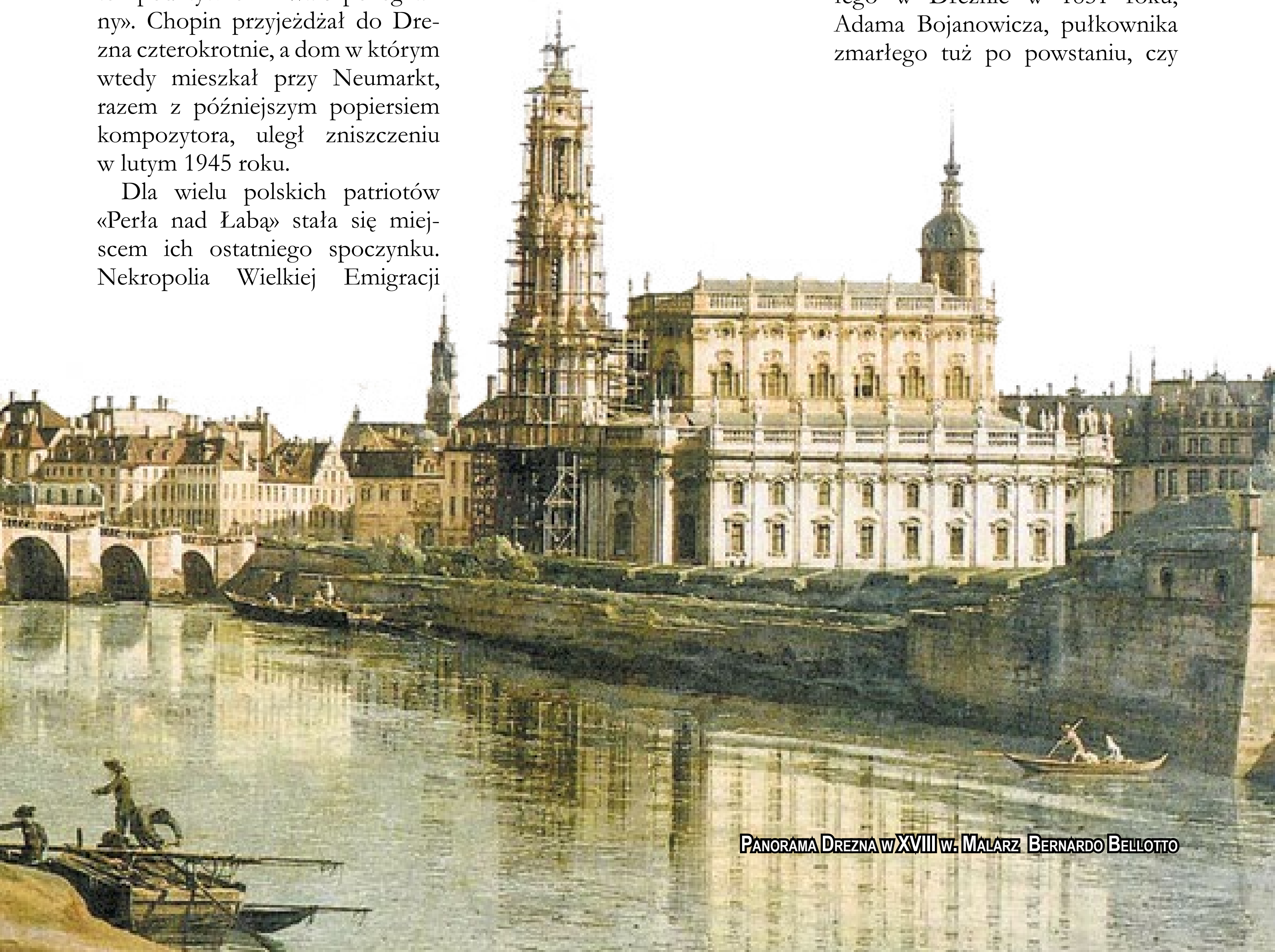
Pod cmentarnym murem, po lewej, znajduje się grobowiec «Anny z książąt Radziwiłłów, generałowej Łaszkiewiczowej», a parę metrów dalej «Felicyaty z Mniszków, księżnej Lubomirskiej». Obok napis wyjaśniający: «Pomnik postawił Jerzy Lubomirski, mąż». W rozwidleniu alei, obok cmentarnej kapliczki, zauważyć można nietypowy obelisk, a na jego wschodniej stronie napis:

«Jak łza dziecięca,
Jak czysta krynica
Tak czysta w tej mogile
Spoczywa dziewica.

Ostatniej córce – matka, ostatniej siostrze – trzej bracia. Jadwiga This – Polka».

Z dat wynika, że zmarła, mając 19 lat. Jakież to złe burze zapędziły ją aż do Drezna? Nie wiadomo. Pozostał tylko ten pomnik, niemy świadek emigracyjnej tragedii.

Są też pomniki-mauzolea tych, co walczyli za wolność naszą i nie tylko i znaleźli pokój wieczny na saksońskiej ziemi. Jest zatem grób Mieczysława Chodkiewicza, porucznika wojska polskiego, zmarłego w Dreźnie w 1851 roku, Adama Bojanowicza, pułkownika zmarłego tuż po powstaniu, czy



Panorama Drezna w XVIII w. Malarz Bernardo Bellotto



Maria Wodzińska. Miniatura Anny Chamiec 1969 r.



Fryderyk Chopin. Portret pędzla ukochanej kompozytora – Marii Wodzińskiej

Macieja Wodzińskiego, generała który w ułańskim siodle będąc adiutantem księcia Józefa przemierzył niemal pół Europy.

Najbardziej znany z powstańczych grobów, to mogiła generała Stanisława Skarbek-Woyczyńskiego, który walczył jeszcze pod Kościuszką, a potem formował legiony we Włoszech. W powstaniu listopadowym był m.in. tzw. gubernatorem Warszawy. Jego grób zdobi wspaniały szyszak z pióropuszem i napis: «Generałowi dywizji wojsk polskich ziomkowie i rodzina».

Ale najbardziej znanym polskim pochówkiem na cmentarzu katolickim w Dreźnie jest grób Kazimierza Brodzińskiego – poety, krytyka i tłumacza, nazywanego przez współczesnych «Janem Chrzcicielem polskiej poezji». Był prekursorem romantyzmu, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Pozostawił po sobie rozprawy krytyczno-literackie oraz bogactwo liryki. W powstaniu był redaktorem wojennych gazet. Po jego upadku podzielił los uchodźców. Zmarł w 1835 roku. Spoczywa w obcej ziemi, a harfa poezji zawisła nad jego grobem w niemym bezruchu.

Przejazd polskich uchodźców przez Drezno, Lipsk i inne miasta Saksonii nie pozostał bez śladu czy wpływu na twórczość niemieckich pisarzy i poetów. Większość patriotycznie nastawionych Niemców wspierała powstanie listopadowe. Opiewał je w swoich «Polenlieder» August von Platen. Znany jest też wiersz Ludwika Uhlanda «An Mickiewicz». Każda jego zwrotka kończy się zawołaniem «Noch ist Polen nicht verloren» («Jeszcze Polska nie zginęła»). To właśnie wtedy utrwaliło się w języku niemieckim powiedzenie «noch ist Polen nicht verloren» oznaczające, że nie wszystko jest stracone, że jest jeszcze nadzieja na poprawę losu. Przeciętny Niemiec używa tego powiedzenia w trudnych sytuacjach niemal na co dzień. Żyje ono w tym języku swym własnym życiem i nie ma już z naszym Mazurkiem Dąbrowskiego nic wspólnego.

Powstanie polskie wspierała piórem grupa tzw. «poetów szwabskich» z Justinusem Kernerem, Gustawem Schwabem i Gustawem Pfitzerem na czele. Kerner niejednokrotnie udzielał gościny polskim emigrantom, m.in. gen. Maciejowi Rybińskiemu i pisarzowi Janowi Matuszyńskiemu.

Znanym niemieckim wierszem z tamtego czasu jest utwór «Die letzten zehn vom 4. Regiment» («Ostatnich dziesięciu z 4. pułku») Juliusza Mosena. Opiewał on bohaterską obronę Olszynki Grochowskiej przez 4. Pułk Piechoty Liniowej Królestwa Polskiego. Zdziesiątkowana w tej bitwie jednostka nie ustąpiła Rosjanom pola na krok. Po kapitulacji jej resztki przeszły granicę pruską. W siedmiu zwrotkach niemiecki autor szczegółowo opiewa drogę chwały tego oddziału. W pięknym polskim przekładzie Jana Nepomucena Kamińskiego znany jest on pod

nieco innym tytułem «Pułk Czwarty» lub «Tysiąc walecznych». Oto jego pierwsza i ostatnia zwrotka:

«Walecznych tysiąc opuszcza
Warszawę,
Przysięga klęcząc: naszym
świadkiem Bóg!
Z bagnetem w ręku pójdziem
w świętą sprawę,
Śmierć hasłem naszym,
niechaj zadrży wróg.
Już dobosz zabrzmiał,
już sojusz zawarty,
Z panewką próżną idzie w bój
Pułk Czwarty. [...]
Dziesięciu mężów z obłąkanym
wzrokiem
Przychodzi chwiejno
pod granicy słup,
Ciekawem zewsząd patrzą
na nich okiem,
Z nich każdy idzie,
jak bez życia trup...
– Kto idzie! Stójcie! –
krzykną pruskie warty,
– My to dziesięciu –
cały nasz Pułk Czwarty»

Polską walkę o wyzwolenie narodowe wspierali także poeci austriaccy: Franciszek Grillparzer, Karol von Holtei, czy Mikołaj Lenau w pięknym wierszu «Abschied von Galizien» («Pożegnanie z Galicją»).

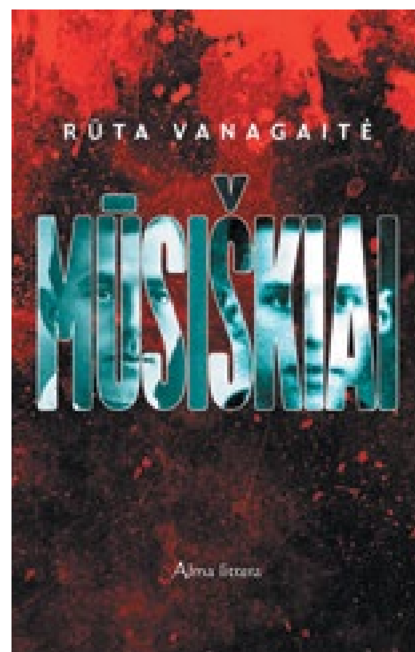
Na podsumowanie niemieckich śladów Wielkiej Emigracji moja mała refleksja. Przecież Friedrichstraße to dziś centrum Drezna! Zachęcam więc rodaków zwiedzających Zwinger, Grünes Gewölbe czy Pilnitz, by wstąpili choć na chwilę na polski cmentarz, na spotkanie z tragicznym epizodem naszej historii. Połóżmy na tych grobach kilka polskich kwiatów, by tym, co w nich spoczywają, przypomniały ziemię ojczystą, kraj rodzinny, który tak bardzo kochali – w walce, poezji i modlitwie!

Po powstaniu styczniowym przeszła przez Drezno jeszcze jedna fala polskiej emigracji, z Józefem Ignacym Kraszewskim na czele, ale to znowu materiał na osobny esej ■

Rozliczanie się z trudną przeszłością

Mieczysław JACKIEWICZ

W Wilnie ukazała się książka «Musiškiai»(Nasi) autorstwa Rūty Vanagaitė, teatrolog i działaczki społecznej. Autorka w formie reportażowej, wykorzystując materiały archiwalne, wywiady z różnymi osobami, także świadkami zbrodni i zbrodniarzami, napisała książkę, w której najobszerniej opisała mordy na Żydach w ll. 1941-1944, dokonywane na Naszych przez Naszych: to jest przez obywateli litewskich Litwinów na obywatelach litewskich – Żydach.



Okładka książki «Nasi»

Na pytanie dziennikarki, dlaczego zdecydowała się napisać i wydać tę książkę, Rūta Vanagaitė odpowiedziała: «Chciałam ludzi zszokować i pobudzić do refleksji. Lista z 2055 nazwiskami morderców jest znana od 2012 roku. Nikt nie wiedział, co z nią zrobić. W czasach sowieckich osądzono i skazano tylko niektórych. Pomyślałam, że jeżeli nie ja, to nikt. To był ostatni dzwonek, by znaleźć świadków».

Na pierwszej stronie książki autorka umieściła dwa portrety młodych mężczyzn. Z lewej strony portret Izaaka Amolika, Żyda, urodzonego w 1903 roku, utalentowanego sportowca, mistrza Litwy w kolarstwie w latach 1925 i 1926, zamordowanego w 1943 r. w IX Forcie w Kownie, z prawej strony zdjęcie Balysa Norvaišy, Litwina, ur. w 1908 roku, porucznika byłej armii litewskiej, dowódcy osławionego Ypatingasis būrys, również sportowca, piłkarza klubu piłkarskiego w Kownie. Izaak Anolik rozsławiał Litwę na olimpiadach w Paryżu i w Amsterdamie, natomiast oficer armii litewskiej został mordercą współobywateli. Losy Balysa Norvaišy nie są znane, niektórzy badacze twierdzą, że w 1944 roku zdołał zbiec do Niemiec i stamtąd emigrował do Anglii lub do Stanów Zjednoczonych, są też przepuszczenia, że zginął podczas bombardowania Drezna, przeprowadzonego 13-14 lutego 1945 r. przez lotnictwo brytyjskie i amerykańskie.



RŪTA VANAGAITĖ, AUTORKA KSIĄŻKI

Autorka przywołuje świadków mordowania Żydów już w pierwszych dniach zajęcia Litwy przez Wehrmacht w czerwcu 1941 r. Jednym z nich jest Laimonas Noreika (1926-2007), wybitny aktor litewski. W 1941 roku miał 14 lat i był świadkiem rozstrzeliwania kowieńskich Żydów 27 czerwca 1941 r. w garażu «Lietūkisu». Litwini zabili tam 52 obywateli litewskich narodowości żydowskiej. Wywiad z Noreiką przeprowadzono w 2004 r. Drugim poważnym świadkiem mordowania Żydów jest Julius Šmulkštys (1930-2010), naukowiec, profesor filozofii i socjologii, doradca prezydenta Adamkusa. Šmulkštys w wywiadzie, udzielonym w 2001 r., opowiedział, że w 1941 r. miał 11 lat i był świadkiem rozstrzeliwania Żydów w miasteczku Kołotowo w pobliżu Kowna. Żydów przywieziono z Sapieżyszek, z lewego brzegu Niemna i w Kołotowie na oczach mieszkańców, w tym dzieci, strzelcy z batalionu policyjnego rozstrzelali 67 Żydów. Inny świadek, Antanas Kmieliauskas, ur. w 1932 roku, artysta malarz. W 1941 r. miał 9 lat i mieszkał wówczas z rodzicami w miasteczku Butrymańce w rejonie olickim. Kmieliauskas wspomina, że latem 1941 r. wszystkich Żydów, mieszkających w Butrymańcach, litewscy kolaboranci zapędzili do pobliskiego lasu i tam wszystkich rozstrzelali. Świadkiem mordowania Żydów rosieńskich był też poeta Marcelijus Martinaitis (1936-2013). W 1998 r. opowiedział on, jak jadąc z ojcem z targu w Rosieniach, widział dużą grupę Żydów z getta rosieńskiego, konwojowanych tylko przez czterech uzbrojonych policjantów. Dziwił się bardzo później, dlaczego silni mężczyźni nie rzucili się na konwojentów, nie rozbroili ich i nie uciekli...

28 czerwca 1941 roku Jurgis Bobelis, komendant wojskowy Kowna, wydał rozkaz zorganizowania formacji policyjno-wojskowej – Bataliony Obrony Narodowej. W okresie do lipca 1944 r. utworzono ok. 20 batalionów, liczących każdy ok. tysiąca osób z bronią w ręku. Żołnierze tych batalionów ochraniali Żydów, zamkniętych w pierwszym obozie koncentracyjnym, zorganizowanym w VII Forcie w Kownie. Już w końcu 1941 r. żołnierze batalionu rozpoczęli rozstrzeliwanie Żydów z Fortu VII. Autorka twierdzi, że część żołnierzy z batalionu zdezerterowała, jednakże ok. 1000 pozostało w służbie do 1944 r. i w ll. 1941-1943, likwidując więzienia w fortach kowieńskich i w innych miejscowościach, zabili ponad 10 tys. Żydów. Akcjami mordów kierowali lejtnanci Bronius Norkus (1914-1942), pilot wojskowy, zginął w Diedowiczach w rejonie pskowskim w Rosji, Juozas Barzda (zginął w 1944), Antanas Dagys (zm. po wojnie w USA).

Autorka publikuje fragmenty dziennika z 1941 r. Zenonasa Blynasa (1908-1946), twórcy Litew-

skiej Partii Nacjonalistycznej: «14 VII 41– rozstrzelano 9000 Żydów w Rokiškis, strzelano do starców i dzieci. 2 XI 1941 – Powrócił Barzda z Mińska-Borysowa-Słucka. Litewski batalion rozstrzelał w tych miastach 46 tysięcy Żydów białoruskich, w tej liczbie sowieckich komunistów i jeńców. Fotografowało stu Niemców. Część żołnierzy uciekła. Są źle odżywiani, 30% chorych, nie mają ciepłych płaszczy wojskowych».

W książce wspomniany jest także wileński Oddział Specjalny – Ypatingasis būrys. Oddział ten z początku mieścił się w budynku dawnego urzędu wojewódzkiego przy dawnej ulicy Marii Magdaleny, później przeniesiono go do budynku przy ul. Wileńskiej 37. Jak pisze Vanagaitė, z początku w Oddziale służyło ok. stu mężczyzn, później, od drugiej połowy 1941 r. do końca okupacji niemieckiej Ypatingasis būrys liczył około 50 żołnierzy, otrzymywali oni specjalne książeczki żywnościowe z talonami, na podstawie których mieli darmowe wyżywienie we wszystkich wileńskich restauracjach i stołówkach. Otrzymywali też stosowne wynagrodzenie w markach niemieckich, dodatkowe przydziały żywności dla rodzin i wódkę.

Działalność tego oddziału, rozstrzeliwującego Żydów w Ponarach, jest opisana. Natomiast niewiele wiadomo o tym, że w tej jednostce zatrudniano też młodocianych Litwinów, uczniów szkoły rzemieślniczej w Wilnie. Autorka książki, nie ujawniając nazwiska, podaje opowieść byłego ucznia, który czasowo pracował w Ypatingasis būrys: «Latem 1941 roku mieszkałem w internacie Szkoły Rzemieślniczej przy ulicy Filareckiej. W poszukiwaniu jakiejś pracy w czasie wakacji letnich zwróciłem się do pewnej organizacji handlowej i skierowano mnie w charakterze sprzedawcy do sklepu spożywczego przy ulicy Zarzecznej. Przepracowałem dwa-trzy tygodnie i mnie zwolnili, bo wykryto straty w kasie.

W połowie lipca 1941 roku spotkałem znajomego. On mi powiedział, że jest dobra praca, gdzie można nieźle zarobić. On mi wyjaśnił, że potrzebne są osoby do zabierania od Żydów kosztowności: pierścionków, zegarków i innych przedmiotów ze złota. Znajomy wyjaśnił, że odbierając te kosztowności, trzeba je wpisywać do specjalnego arkusza, ale każdy po kilka takich przedmiotów zabiera sobie nie wpisując do wykazu. Znajomy podał adres tej instytucji. Mieściła się przy ulicy Wileńskiej 37, w murowanym domu, na pierwszym piętrze. Instytucja ta nosiła nazwę «Ypatingasis būrys». Z początku nie wiedziałem, że ma taką nazwę, później dowiedziałem się, gdy wydano mi zaświadczenie, że jestem członkiem tego Oddziału Specjalnego. Wówczas w tym Oddziale spotkałem innego ucznia Wileńskiej Szkoły Rzemieślniczej Vladasa Savarasa, który ze mną uczył się w klasie ślusarzy. Później zauważyłem, że w tym «Ypatingasis būrys» są inni uczniowie naszej Szkoły Rzemieślniczej.



Laimonas Noreika, aktor litewski. W 1941 r. był świadkiem rozstrzeliwania kowieńskich Żydów

Uczniowie Szkoły Rzemieślniczej, którzy pracowali dla Oddziału Specjalnego otrzymywali darmowe wyżywienie w internacie przy ulicy Filareckiej, natomiast za pracę dla Oddziału wynagrodzenia nie otrzymywaliśmy. Z początku, gdy zostaliśmy przyjęci do Oddziału, broni nam nie wydano, musieliśmy wyrzucać Żydów z ich mieszkań siłą bez karabinów, z ulicy zabierali ich żołnierze z jakiegoś batalionu i prowadzili grupami do więzienia na Łukiszkach. Dopiero później rozdano nam sowieckie karabiny. Dowódcy rozkazywali nam, abyśmy Żydów wyprowadzali z więzienia na Łukiszkach do Ponar, gdzie później ich inni rozstrzeliwali. Ja w tej jednostce przebywałem około miesiąca i odszedłem. Od września kontynuowałem naukę w szkole».

Rūta Vanagaitė podaje, że «strzelcy ponarscy» w latach 1941-1944 rozstrzelali w Ponarach do 70 tysięcy osób narodowości żydowskiej, ponadto tylko w sierpniu i październiku w miasteczkach Wileńszczyzny Litwini zamordowali: 28.08 w Niemenczynie – 43 osoby; 22.08 w Nowej Wilejce – 1159 osób; 27.08 w Oranach -1767 osób; 28.08 w Jaszunach – 575 osób; 30.08 w Trokach -1446 osób, 6.10 – w Siemieliszkach – 962 osoby. W Ejszyszkach Litwini pod kierunkiem niemieckiego dowódcy rozstrzelali około 6 tys. Żydów.



POETA MARCELIJUS MARTINAITIS BYŁ ŚWIADKIEM MORDOWANIA ŻYDÓW W ROSIENIACH

Pisze o tym zdarzeniu w «Kurierze Wileńskim» w 2013 roku Grzegorz Józef Koszczuk, mieszkaniec Ejszyszek: «Do Ejszyszek z okolicznych miejscowości, gdzie zamieszkiwali Żydzi, mieli karczmy, a także z Koleśnik, Burtymańc, pod zbrojną eskortą «szaulisów» zwieziono całe rodziny z dziećmi i starcami. Uwzględniając napływ Żydów z Wilna, Białorusi i innych miejscowości, przypuszczam, że w Ejszyskach zamordowano około 6 tysięcy Żydów.

W niedzielę, 21 września 1941 roku, do Ejszyszek z Wilna przybyło w paru grupach 20-30 Litwinów, ubranych w szaraczkową ręcznej roboty odzież, podobną do tej, jaką wdziewali włościanie. Na ramionach nieśli automaty i karabiny. Byli to litewscy ochotnicy, pochodzący z Litwy centralnej, zwani «szaulisami», czyli strzelcami. Były to oddziały specjalnych formacji («Ypatingas burys»), specjalnie wyszkolonych do prowadzenia masowych rozstrzeliwań, głównie Żydów, a także Cyganów, Polaków, jeńców sowieckich. W poniedziałek 22 września od samego rana «szaulisi», strzelając na postrach, wygnali całą wielotysięczną ludność żydowską z domów bez względu na wiek i płeć do ogrodzonego getta, utworzonego przy dwóch szkołach i synagodze, czyli przy tzw. placu szkolnym. Żydzi, którzy nie zmieścili się w ogrodzeniu, zostali zamknięci na tzw. «końskim rynku».

W domach drzwi stały otworem, panował bezład, poprzewracane meble, co świadczyło, że panoszyli się tu już «poszukiwacze» cenności i wódki, której Żydzi mieli niemałe zapasy «na czarny dzień». W początkach wojny pieniądze polskie jak też litewskie były bezwartościowe. Wódka i złoto były więc najpewniejszą lokalizacją kapitału. «Szaulisi» mieli zatem dobre zaopatrzenie.

W końcu placu szkolnego, przy niedużej ulicy, znajdował się żydowski cmentarz (kirkut). Sąsiadował z nim kirkut stary, na którym już nie grzebano od 100 lat. W odróżnieniu od zadrzewionych chrześcijańskich cmentarzy na żydowskich nie było drzew, tylko jak okiem sięgnąć – kamienne płyty – pomniki z napisami w jidysz, zwrócone w stronę Izraela, czyli na dolinę Jozafata, gdzie ma się odbyć sąd ostateczny. Za starym cmentarzem był głęboki rów, który odprowadzał wodę do rzeki Wersoka. Tydzień przed opisywanymi wydarzeniami przymusowo spędzono i zatrudniono ok. 100 Polaków do robót przy poszerzaniu i pogłębianiu do 2 metrów rowu.

21 września przypędzono tu pierwszą, złożoną ze 100 osób grupę. Otaczało ich około 15-20 «szaulisów». Kierował nimi Ostrauskas i parę Niemców. Całą rzezią dowodził SS-obersturmführer Gamnn. Żydzi szli potulnie, w milczeniu, wielu z nich nie uświadamiało sobie, że idą na śmierć. Jak opowiadał Jan Stańczyk, przymusowo zapędzony do zasypywania zamordowanych, władający językiem jidysz, do pierwszej grupy przemówił rabin Szymon Rozowski, który powiedział: «Żydzi planowali zawładnięcie światem, lecz Najwyższy inaczej pokierował i jego wolę trzeba przyjąć z pokorą». Gamnn wyjął rewolwer i zastrzelił rabina. Potem Żydzi w milczeniu wykonywali rozkazy, rozbierali się do bielizny. Z naszego podwórka widziałem pasmo białych postaci, które, gdy grzmiały strzały, padały do rowu. Gdy następnych przyganiano, to jeszcze ziemia ruszała się od rozstrzelanych zwłok.

Nie było żadnego oporu. Skazańcy zachowywali się jak ludzie bezwolni, zahipnotyzowani. Nie było prób ucieczki ani po drodze do kirkutu, ani przy morderstwie. Pogodzili się z losem i ze swoim «przeznaczeniem», a przecież, jakby ktoś podał energiczny okrzyk, mogli rzucić się na oprawców. «Szaulisi» mieli w większości jednostrzałowe karabiny, a byli pijani, strzelali niecelnie.

Zwłoki przysypywano 10-15-centymetrową warstwą ziemi. Do wierzchu rowy zapełniano 6-7 warstwami zwłok zamordowanych. Gamnn fotografował pracę «szaulisów», by mieć ich już


Irena Waluś

Jeden z pomników na terenie Ponar, upamiętniający ofiary zbrodni

przywiązanych, podatnych do prowadzenia na smyczy. Po krwawej robocie «szaulisi» skrzętnie penetrowali ubranie zwłok, ponieważ Żydzi zaszywali tam złoto. Po wykonaniu zadania, po rozstrzelaniu mężczyzn mordercy wrócili do miasteczka.

Jeżeli w Wilnie i w innych miasteczkach Wileńszczyzny od roku 1941 Niemcy oszczędzali użytecznych Żydów, tj. rzemieślników i przedstawicieli innych specjalności, których praca wspomagała prowadzenie wojny, to w Ejszyszkach tego nie egzekwowano. Wymordowano wszystkich Żydów. Ze wszystkich grup etnicznych na okupowanych terenach niemieckim narodowym socjalistom udało się prawie całkowicie wymordować Żydów i Cyganów.

Za Ejszyszkami, w stronę Oran, jest bardzo stary cmentarz, za którego ogrodzeniem, na pagórku, gdzie ziemia jest piaszczysta, gospodarze, niemający piwnic, kopali przypominające studnie jamy, zsypując tam na zimowe przechowanie kartofle.

Jan Mickiewicz, który miał posiadłości niedaleko cmentarza, opowiadał, że w końcu września 1941 roku wraz z wieloma Polakami był przymusowo zapędzony do wykopania na parę metrów szerokiego i do dwóch metrów głębokiego rowu.

Po zakończeniu rzezi nad mężczyznami «szaulisi» i Niemcy wypędzili z miasteczka wszystkie dzieci i kobiety, a cały ten kilkutysięczny pochód zdążał ku cmentarzowi. W odróżnieniu od mężczyzn kobiety i dzieci już wiedziały, że zdążają na śmierć. Straszny to był pochód ze szlochaniem, jękami. Były okrążone przez 20 «szaulisów» i kilku Niemców z Gamnnem na czele. Na oczach tłumu prowadzono kobiety nad rów i rozstrzeliwano. Jeden z «szaulisów», podobno sam Ostrauskas, w ręku miał maczugę. Łapał dziecko za nóżki, walił maczugą po głowie i rzucał do jamy od kartofli. Szedł pod mur cmentarza, wlewał w siebie kolejną porcję wódki i powracał do «roboty». Kobiety rwały na głowach włosy, krzykom i płaczom nie było końca. Przez cały dzień do wieczora trwała ta straszna rzeź. Gdy jama była pełna dziecięcych zwłok, przystąpiono do wypełniania następnej. Ręce oprawcy były po łokcie w dziecięcej krwi.

W miastach i miasteczkach ówczesnej Litwy systematyczne zabijanie Żydów trwało prawie do końca 1942 r. W Kiemieliszkach w dawnym powiecie święciańskim Niemcy zorganizowali getto, do którego przywieźli Żydów z Podbrodzia, Janiszek i Michaliszek. W październiku 1942 r. getto zlikwidowali i wszystkich jego mieszkańców Litwini rozstrzelali w niedużym lasku przy drodze do majątku Wielkie Świrany. O tym morderstwie opowiedział mi w 1993 roku w Nowej Wilejce Antoni Rakowski, ówczesny mieszkaniec Kiemieliszek: «W październiku 1942 r. litewscy policjanci wymordowali kiemieliskich Żydów. A było to tak. Jeszcze latem 1942 r. Żydzi mieszkali w getcie. Litwini kilka domów żydowskich, znajdujących się w centrum miasteczka, otoczyli płotem z desek i to było getto. Nie wolno im było z niego wychodzić. Życie Żydów stawało się coraz trudniejsze. Ci, którzy wychodzili do pracy, mogli jakieś rzeczy wynieść z domu i zamienić na produkty żywnościowe, a ci Żydzi, którym nie wolno było wychodzić z getta, robili jednak dziury w płocie i po kryjomu wy-



Pozostałości zakładu w obozie w Kołdyczewie (Białoruś), w krórym pracowali więźniowie

chodzili do znajomych gospodarzy, aby zdobyć coś do jedzenia. Pilnujący getto litewscy policjanci brutalnie zaganiali ich z powrotem do getta, nieraz dotkliwie bili, nakładali na nieposłusznych «sztrafy». A starszyzna żydowska brała od ubogich Żydów okup za rzekome ocalenie ich przed rozstrzelaniem. Żyć w tym getcie było coraz trudniej. My, chłopcy, staraliśmy się naszym Żydom pomagać, przerzucaliśmy przez płot ziemniaki, chleb, jakieś jedzenie, ale policjanci nas odpędzali.

Pod koniec lata 1942 roku nie było już Żydów w Niemenczynie, Podbrodziu, Janiszkach i Michaliszkach. Do getta w Kiemieliszkach przywożono nowe osoby, także przybywali tu zbiegli Żydzi z miejscowości, gdzie getto już zlikwidowano. Podobno w Kiemieliszkach policjanci litewscy brali złoto obiecując przedłużenie życia skazanym na śmierć Żydom. Niewiele to pomogło, bo straszny dzień dla naszych Izraelitów nadszedł».

Antoni Rakowski widział operację likwidacji Żydów. «Wszystko, co się działo z Żydami, obserwowałem z okna strychu. Widziałem więc, jak trzech oficerów wyszło za nasz dom. Jeden był w czarnym płaszczu i czarnej czapce, a dwaj – w zwykłych czapkach wojskowych. Ten w czarnym płaszczu patrzył przez lornetkę i coś pokazywał pozostałym. Wówczas ci dwaj zawołali dwóch żołnierzy i pokazali im na pole. Żołnierze pobiegli w tamtą stronę i po chwili przyprowadzili tego Icka, który pierwszy próbował uciec. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego on dalej nie pobiegł, byłby przecież wolny. Ale w getcie została żona i trzyletni syn. Widocznie nie mógł zostawić ich samych.

Po trzech godzinach pozwolono nam wyjść z domów. Gdy wyszedłem na podwórko, zobaczyłem pod lasem, w pobliżu Wielkich Świran, jak na pagórku kopano dół, bo piasek wyrzucano z jamy. Kopali żołnierze. A koło getta, w ogrodzie, zebrało się wielu mieszkańców Kiemieliszek. Dookoła ogrodzenia stali żołnierze z gotowymi do strzału karabinami, ale ludzi nie odpędzali. Widocznie im zależało, by Polacy widzieli, co się dzieje. Z getta donosił się przeraźliwy jęk, to nawet nie był płacz, lecz wycie podobne do wycia psów. Tego jęku i wycia nigdy nie zapomnę i nie potrafię opisać. Gdy wykopano dół, to wszystkich Żydów z getta popędzili litewscy żołnierze w kierunku tego dołu, odległego o jakiś kilometr od getta. Żydzi tę drogę, drogę płaczu i śmierci przeszli w ciągu godziny, oni nie szli, lecz się wlekli... I przez całą drogę donosił się ten przeraźliwy płacz i jęk...

A potem zaczęło się mordowanie Żydów. Nie wiem, po ilu ludzi doprowadzano do dołu, ale słyszałem serię z automatu, a potem pojedyncze strzały, widocznie dobijano żywych. Rozstrzeliwanie kiemieliskich Żydów trwało do wieczora. Jak oprawcy zabijali tych ludzi, nikt dokładnie nie wie, bo Polaków do tego miejsca nie dopuszczano, a jeśli ktoś próbował obserwować przez okno na strychu, to do takiej osoby strzelano, bo oficerowie przez lornetki obserwowali okolicę i nasze miasteczko.

W tym czasie, kiedy jedni żołnierze zabijali Żydów przy wykopanym dole, inni samochodami

zwozili z majątków tam pracujących. Zobaczyłem, jak z majątku Polany wieźli koło naszego domu młode Żydówki. Żołnierze stali na ciężarówce od strony dołu z rozstrzeliwanymi, a dziewczęta – z drugiej. Żołnierze opowiadali coś wesołego, bo dziewczyny serdecznie się śmiały. Ja wtedy zapłakałem. Bo oto jadą dziewczęta na pewną śmierć i nic o tym nie wiedzą. Jak mogli tak postępować ci młodzi ludzie, żołnierze? Gdzie się oni wychowali? Kto był ich ojcem i matką? Co złego zrobili im Żydzi i żydowskie dzieci? Serce ściskało mi się z bólu, ale nic nie mogłem zrobić. Te dziewczyny, przywiezione z Polan, zostały zabite ostatnie, bo jeszcze żołnierze zmusili je do znoszenia z getta ubrań i innych wartościowych rzeczy do samochodów.

Podobno w Kiemieliszkach zamordowano 360 osób: mężczyzn, kobiety i dzieci. W kiemieliskim getcie przebywali wówczas nie tylko mieszkańcy miasteczka, ale też Żydzi z Podbrodzia, Niemenczyna, Janiszek, Michaliszek i Bystrzycy. Ja ich nie znałem, ale zastrzeleni w naszym ogrodzie pochodzili właśnie z Podbrodzia. Żydów, którzy próbowali uciekać, zabijano na polach. Potem Litwini kazali naszym ludziom zwozić ich do dołu, ale furmanki nie dopuszczano blisko miejsca mordu. Ten straszny dzień przeżyli wszyscy Polacy w Kiemieliszkach, ale byliśmy bezradni».

Gdy w litewskich miasteczkach Litwini wymordowali wszystkich obywateli narodowości żydowskiej, bataliony policyjne kierowano na terytorium Białorusi, ponieważ białoruska policja na służbie niemieckiej nie chciała dokonywać zabójstw, wykorzystywano policjantów białoruskich do pilnowania getta lub konwojowania skazanych na śmierć, natomiast do zabijania delegowano z Litwy morderców. Najbardziej znanym katem białoruskich Żydów, jak



O tragedii Żydów w Ejszyszkach informuje tablica z napisami w trzech językach – brak natomiast w języku polskim

pisze Vanagaitė, był dowódca 12. batalionu policji pomocniczej major Antanas Impulevičius (1907-1970), zm. w Filadelfii. Jego batalion w kilkudziesięciu miastach i miasteczkach Białorusi rozstrzelał około 46 tysięcy osób: Żydów, Cyganów, komunistów radzieckich i in.

Litewska rządowa komisja historyczna ustaliła, że w latach 1941-1944 zgładzono 200-206 tys. Żydów, w tym 190 tys. żydowskich obywateli i mieszkańców Republiki Litewskiej, 8-10 tys. żydowskich uchodźców z Polski i prawie 6 tys. Żydów z Niemiec, Austrii i Francji.

W drugiej części książki Rūta Vanagaitė opisuje podróż po miejscach straceń na Litwie i Białorusi w towarzystwie Efraima Zuroffa, «wroga Litwy», jak go nazywają niektórzy Litwini. Przodkowie Efraima Zuroffa pochodzili z Wilna, w Ponarach został zabity jego stryj. Efraim Zuroff urodził się w 1948 roku w Nowym Jorku, z wykształcenia jest historykiem. Obecnie pełni funkcję dyrektora Centrum Szymona Wisenthala w Jerozolimie i jest «ostatnim łowcą nazistów». On razem z Vanagaitė odwiedził wszystkie miejsca mordu na Żydach na Litwie i Białorusi. Autorka pisze, że odwiedzili 30 miejsc, znaleźli świadków, do których żaden litewski historyk nie dotarł. Efraim Zuroff twierdzi, że książkę «Nasi» można porównać z książką «Sąsiedzi» Jana Grossa w Polsce. Sama autorka demaskatorskiej książki powiedziała polskiej dziennikarce: «Już słyszę, że jestem zdrajczynią, że sprzedałam się Żydom albo Putinowi. Nawet wydawca bał się, że Rosja użyje tej książki propagandowo».

Natomiast Litwini, jak podaje prasa litewska, są podzieleni, jeśli chodzi o odbiór «Mūsiškiai». W Internecie i w prasie prawicowej mnożą się ataki na autorkę, chociaż są głosy trzeźwe, nawołujące do powiedzenia prawdy o tych krwawych czasach z lat okupacji niemieckiej na Litwie. Zginęło tam na pewno 90 albo i więcej procent wszystkich Żydów, bo kiedy latem 1944 r. Armia Czerwona spychała Niemców na zachód, powróciło zaledwie kilka tysięcy Żydów. W 1970 r. zarejestrowano ich na Litwie ok. 25 tys., z czego trzy czwarte w Wilnie, jednak mniej niż połowa to osoby z litewskimi korzeniami. Ok. 15-17 tys. Żydów wyjechało z Litwy do 1990 r. – w 2009 roku społeczność żydowska liczyła niespełna 5 tys. Dziś żyje na Litwie zaledwie trzy tys. Żydów ■

Papież Jan Paweł II – misja Polonii i emigracji



ROMAN DZWONKOWSKI SAC

Papież Jan Paweł II podczas swoich podróży apostolskich do ponad stu krajów spotykał się z Polonią i emigracją polską. Miało to miejsce w 45 krajach na różnych kontynentach. Podobne spotkania wielokrotnie miały także miejsce w Rzymie. Z tej okazji wygłosił ponad 70 przemówień. Poruszał w nich zawsze sprawy i problemy istotne i ważne dla swoich słuchaczy. Zawiera się w nich niezwykły i wciąż aktualny ideowy program dla Polonii.

By należycie zrozumieć wypowiedzi Papieża, należy zwrócić uwagę na fakt, że Polaków w kraju, Polonię, emigrację i Polaków poza krajem, którzy nie są emigrantami, traktuje on jako jedną wspólnotę narodową, wytworzoną przez tysiącletnią, wspólną historię i kulturę. Nie burzy jej opuszczenie ojczyzny. Podczas spotkania z Polakami w Hiszpanii mówił: «Naród żyje nie tylko w swoim historycznym pniu, nad Wisłą, ale także w różnych miejscach świata» (Madryt, 1982). Wielokrotnie mówił o tym, że Polaków w kraju i poza



SPOTKANIE JANA PAWŁA II Z WIERNYMI NA PLACU ŚW. PIOTRA W WATYKANIE

ojczyzną łączy dziedzictwo tej samej kultury.

Przez określenie «naród» rozumiał wspólnotę ludzi o tej samej kulturze i wartość, inspirującą do działania. Jest to przyjęte w socjologii i nowoczesne rozumienie tego pojęcia. Do Polaków w Wiedniu (1983) mówił: «Naród to jakaś szczególna synteza mowy, myślenia, wartości, doświadczenia, wiary, tradycji, cywilizacji, a więc w szerokim tego słowa znaczeniu kultury […]. Jest dla nich mocą i natchnieniem w tworzeniu wciąż nowych wartości, w kształtowaniu oblicza życia ojczystego, życia rodziny ludzkiej, w kształtowaniu przyszłości». Słowo «naród» w wypowiedziach Papieża, jest – po słowie «rozwój» – słowem najczęściej używanym.

Niezwykle ważne jest w nauczaniu Jana Pawła II pojęcie ojczyzny. W przemówieniu do Polaków w Australii wyjaśniał je następująco: «Ojczyzną człowieka jest nie tylko przestrzeń, w której przyszedł na świat i gdzie żyje, ale także ta, w której może odczytywać utrwalone w całej tradycji, w dokumentach, wartości, jakie nadają sens jego życiu. To też stanowi źródło natchnienia i motyw zaangażowania się w poszukiwanie wartości, w rozwój wartości o zasięgu powszechnym» (Melbourne, 1986).

Podczas konferencji «Kraj – Emigracja» powiedział, cytując swego ulubionego myśliciela Norwida: «Ojczyzna to nasza wspólna Matka, to nasz «wielki zbiorowy obowiązek» i dodał: «Jesteśmy za nią odpowiedzialni» (Rzym,1990). To stwierdzenie uzasadniał: «Wobec Ojczyzny – mówił do Polaków


Jerzy MARTINOWICZ

Podczas konsekracji kościoła pw. św. Jana Pawła II w Baranowiczach. Maj 2015 r.

w Bogocie – zaciąga się dług, tak samo jak zaciąga się dług wobec rodziny, wobec rodziców» (Bogota, 1986).

Wobec Polaków w Kenii jako przykład wskazał samego siebie: «Jeżeli chodzi o to […], że ja wszędzie podkreślam moje polskie pochodzenie – trudno inaczej! Nie ma powodu, żebym tego nie czynił […] – ja jestem niesłychanie wdzięczny mojemu narodowi, polskiej szkole, polskiemu uniwersytetowi, polskiemu Kościołowi, polskim doświadczeniom historycznym, że mogę na spotkanie tych wszystkich współczesnych doświadczeń ludzkości, a zwłaszcza doświadczeń Afryki, wychodzić tak adekwatnie przygotowany» (Nairobi, 1980).

Słowo «patriotyzm» w przemówieniach Papieża spotykamy zaledwie kilka razy. Jest ono zawsze wyjaśnione i uzasadnione. W jednym z przemówień wskazał, że «Nie ma on nic wspólnego z ciasnym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności – miarą wypróbowaną wielokrotnie w ciągu całej naszej niełatwej historii». Zobowiązanie do szacunku i miłości kraju ojczystego widział w IV przykazaniu Dekalogu: «Czcij ojca i matkę swoją». W swojej znanej książce «Tożsamość i pamięć» stwierdza, że jak rodzina, tak również naród i ojczyzna są rzeczywistościami nie do zastąpienia.

Jeśli przypomnimy, że obecnie wielu publicystów i polityków polskich, niechętnych lub wrogich chrześcijaństwu, eliminuje pojęcie narodu i ojczyzny, głosi tezę o końcu państw narodowych, mówi «o wolności od patriotyzmu», polskość zastępują europejskością i stosuje wobec Polaków «pedagogikę wstydu», to wypowiedzi Papieża nabierają nowego znaczenia i budzą zainteresowanie. Są bowiem wobec tej postawy zasadniczą opozycją.

Historia, kultura, duma z Polski

Historia jest jednym z podstawowych czynników samookreślania się człowieka w jego wymiarze indywidualnym i społecznym. Bez poznania historii i kultury własnego kraju nie może zaistnieć głębsze utożsamienie się z nim, patriotyzm i działanie dla jego dobra. Dlatego Jan Paweł II w swoich przemówieniach wskazywał na wielkie znaczenie dla Polonii i emigracji ma jej znajomość historii Polski i emigracji i wzywał do jej poznawania.

W jednej z wypowiedzi do przedstawicieli Polonii, przybyłych do Rzymu, tak to uzasadniał: «Jesteśmy przywiązani do wartości tworzonych w przeszłości, bo one stanowią naszą tradycję historyczną; i w nich Polacy, broniąc swej tożsamości, odnajdywali zawsze swoją ostoję i źródło jedności i tożsamości narodowej, państwowej» (Rzym, 27 VI 1985). «Teraźniejszość – mówił do Polaków


IRENA WALUŚ

DZIAŁACZE ZPB PRZED POMNIKIEM JANA PAWŁA II NA TERENIE DOMU PIELGRZYMA W LOURDES PRZY POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

w Australii – nie istnieje i nie może istnieć bez przeszłości. Nie ma twórczości bez pamięci. Pamięć gwarantuje wspólnotę i jedność, ale zabezpiecza przed staczaniem się w nicość» (Melbourne, 1986). Znajomość przeszłości uważał za warunek pomyślnej przyszłości.

Jak nikt dotychczas przed nim, Jan Paweł II podkreślał rolę kultury w dziejach Polski. «Kultura polska – mówił do Polaków w Londynie – jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne. Wiadomo, że naród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat – a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Więcej jeszcze […]: wiemy, że w okresie najtragiczniejszym, w okresie rozbiorów, naród polski tę swoją kulturę ogromnie jeszcze ubogacił i pogłębił, bo tylko tworząc kulturę, można ją zachować» (Londyn 1982). Wcześniej obszernie rozwinął tę myśl w przemówieniu w siedzibie UNESCO w Paryżu 2 czerwca 1980 r.

Fundamentem narodowej kultury Polski jest chrześcijaństwo i to stanowi jej podstawową wartość. Dlatego więź Polonii i emigracji z ojczystą kulturą Jan Paweł II uważał za warunek zachowania przez nią godności własnej, zdobycia szacunku u innych i owocnego wkładu w dobro kraju pochodzenia i nowej ojczyzny.

Podczas spotkania z Polakami w Niemczech w niezwykle mocny sposób wskazał na właściwą hierarchię wartości w dążeniach emigrantów: «O wartości człowieka ostatecznie decyduje to, kim jest, a nie to, ile ma. I jeżeli człowiek zatraci swoją godność, wiarę, świadomość narodową tylko dlatego, by więcej mieć, to postawa taka musi ostatecznie prowadzić do pogardy dla samego siebie. Natomiast człowiek świadomy swej tożsamości płynącej z wiary, z chrześcijańskiej kultury, dziedzictwa ojców i dziadów, zachowa swą godność, znajdzie poszanowanie u innych i będzie pełnowartościowym członkiem społeczeństwa, w którym wypadło mu żyć» (Moguncja, 1980).

Podobne słowa skierował do Polaków w Australii: «Ludzie, którzy pamiętają, skąd pochodzą, ludzie, którzy cenią swoje tradycje, mogą wnieść wiele w życie każdego kraju» (Melbourne, 1985). Trudno o bardziej jasne i zdecydowane uzasadnienie postulatu zachowania chrześcijańskiego dziedzictwa kultury polskiej przez emigrację i przekazywania go następnym pokoleniom jako bezcennej wartości życiowej. Według myśli Papieża, służy to wychowaniu na emigracji pełnego człowieka i jest warunkiem twórczego włączenia się w życie krajów osiedlenia.

Dziedzictwa, wyniesionego z oj-

czyzny, Papież nie uważał za coś, co się bez trudu posiada. Przeciwnie, wskazywał na konieczność osobistego wysiłku w tej dziedzinie. Do Polaków z krajów Beneluksu mówił, że jest ono z pewnością wielkie, ale i trudne. I dodał: «Musimy je wciąż na nowo odkrywać, pogłębiać i żyć nim, przekazywać je tym, którzy przyjdą po nas» (Bruksela, 1985). Tego rodzaju wezwania zawierają jego przemówienia wygłoszone we Francji, w Niemczech, w Austrii, w Szwajcarii, w USA, w Kanadzie, w Australii i gdzie indziej. Są one zawsze rzeczowo uzasadniane.

Podczas swoich spotkań z Polonią w różnych krajach Jan Paweł II wskazywał na te wydarzenia i osiągnięcia w naszych dziejach, z których Polska i Polonia może być dumna. Cytując znane w historii Polski od ponad dwustu lat hasło «o wolność waszą i naszą», przypomniał walkę Polaków w imię tego hasła w wielu krajach Europy i na innych kontynentach w XVIII, XIX i XX wiekach. Czynił to podczas spotkania w Rzymie z Radą Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata (1979) i z byłymi lotnikami polskimi z Wielkiej Brytanii (Londyn, 1980), w czasie spotkań z Polakami w Wielkiej Brytanii (Londyn, 1982), w Bolonii we Włoszech (1982), w Austrii (Wiedeń, 1983), w Belgii (Bruksela, 1985), w Australii (Melbourne, 1986) i z okazji rocznicy bitwy o Monte Cassino (Rzym, 1984). W Irlandii mówił o obecności Polaków w historii Europy i o ich wkładzie «w zmagania o pokój, o sprawiedliwość i wolność» (Cabra, 1979), a w Hiszpanii o tym, że piszą oni «dzieje naszego narodu na kartach całej Europy, na terenie różnych krajów europejskich i pozaeuropejskich» (Madryt, 1982).

Zwracał uwagę, iż «Charakterystycznym rysem polskiej emigracji było to, że często nabywała ona prawa do nowej ojczyzny poprzez


IRENA WALUŚ

POMNIK ŚW. JANA PAWŁA II PRZED KOŚCIOŁEM W WOJSTOMIU (REJ. SMORGOŃSKI)

ofiarę i poświęcenie, a nierzadko własną krwią wylewaną za wolność waszą, wiążąc z nią zawsze nadzieję na wolność naszą». Mówił o tym podczas spotkania z Polonią w Rzymie (27 VI 1985), z okazji 40-lecia bitwy o Monte Cassino (Rzym, 1984) i wcześniej, podczas spotkania z lotnikami polskimi z Wielkiej Brytanii (Rzym, 16 X 1980).

W przemówieniu do Polaków w Nigerii wskazał, że respektowanie praw ludzi i narodów jest wielowiekowym dziedzictwem Polski: «Tegośmy się nie nauczyli – mówił – dopiero z deklaracji Narodów Zjednoczonych po drugiej wojnie światowej. Tego uczyliśmy się w ciągu stuleci. Z takim posłannictwem przybywał na Sobór w Konstancji Paweł Włodkowic. To jest dziedzictwo wiekowe. Trudno być Polakiem, nie nosząc w sobie tego dziedzictwa» (Lagos, 1982). O pionierskiej w historii Europy obronie praw osoby ludzkiej i narodów przez Pawła Włodkowica, stojącego na czele delegacji Akademii Krakowskiej na Sobór w Konstancji w 1415 r., mówił trzy lata wcześniej w Nowym Jorku do



MRĄGOWO. HERMAN PAŃKOW Z GRODNA CZYTA WŁASNE WIERSZE PRZED POMNIKIEM JANA PAWŁA II

Zgromadzenia Ogólnego ONZ (2 X 1979).

Polonii w USA przypomniał sławnych rodaków, którzy na trwałe weszli do historii Ameryki. Podczas spotkania z nią powiedział: «Z uzasadnioną dumą i wdzięcznością możemy mówić o wielkich twórcach naszej kultury: pisarzach, poetach, artystach, politykach, religijnych i duchowych przywódcach […], którzy i na tej ziemi wytyczali nowe drogi dla ludzkiego ducha» (Detroit-Hamtramck, 1987). W Argentynie mówił o tysiącletniej historii Polski, o panującej w niej bezprecedensowej w Europie tolerancji (Buenos Aires, 1987). Wypowiedzi Papieża wskazujące wkład Polski w kulturę europejską miały na celu budzenie poczucia dumy z przynależności do narodu polskiego i umacnianie wśród Polonii postaw integracji. Dlatego ukazywał jej blask polskiej kultury.

Integracja

Osiedlając się w obcym kraju, emigrant staje wobec problemu niezwykle ważnego dla niego i kolejnych jego pokoleń. Jest nim jego postawa wobec kultury kraju osiedlenia i wobec dziedzictwa kulturowego, wyniesionego z ojczyzny. Może to być postawa integracji lub asymilacji. Pierwsza polega na aktywnym uczestniczeniu w życiu nowego kraju przez poznanie jego języka, kultury, nabycie praw obywatela, wypełnianie obowiązków i przyjmowanie różnych wartości kultury kraju osiedlenia, przy zachowaniu jednak pewnych wartości kultury wyniesionej z kraju ojczystego. Integracja jest więc swego rodzaju syntezą dwóch kultur.

Z historii Polski znana jest piętrowa tożsamość narodowa. Widoczna jest ona np. w twórczości Adama Mickiewicza, który pisał: «Litwo, ojczyzno moja». Czuł się Litwinem, a jednocześnie Polakiem. Przykładem tego rodzaju tożsamości są polscy Ormianie, Tatarzy, Karaimi i inni. W Ameryce można być jednocześnie dumnym Amerykaninem i dumnym Polakiem.

Przeciwieństwem takiej postawy jest asymilacja. Ma ona miejsce wówczas, gdy emigrant wyzbywa się kultury ojczystego kraju, ukrywa swoje pochodzenie i niejako «rozpuszcza się» bez śladu w kulturze kraju osiedlenia. Taka postawa pozbawia go szacunku w oczach miejscowego społeczeństwa i szacunku dla samego siebie we własnych oczach. Rodzi kompleksy i negatywne skutki psychologiczne i moralne w jego osobowości.

O postawie integracji Jan Paweł II mówił wielokrotnie. Czynił to w przemówieniach do Polonii w Stanach Zjednoczonych (Chicago, 1979), w Brazylii (Kurytyba, 1980), w Niemczech (Moguncja, 1980), Kanadzie (Toronto, 1984), w Wenezueli (Caracas, 1985) i w Australii (Melbourne, 1986). Charakterystyczne są wypowiedzi do Polonii francuskiej i do Polaków w Szwajcarii. W Paryżu mówił: «Integracja jest na pewno ważnym zagadnieniem i koniecznym. Dziś nikt nie może zamykać się we własnym getcie. Musicie służyć krajowi, w którym żyjecie, pracować dla niego, kochać go i przyczyniać się do jego rozwoju, rozwijając siebie, własne człowieczeństwo, to, co w Was jest, to, co Was tworzy, bez fałszowania, bez zacierania tych linii, które sięgają wstecz». W dalszym ciągu tego przemówienia wezwał do nieulegania kompleksom i do nieodcinania się od korzeni. Wezwanie to kończył zdaniem: «Umiejcie odczytywać to, co jest w was i wokół was. Umiejcie czytać, rozróżniać, wybierać» (Paryż, 1980).

Analogiczna była treść wypowiedzi do Polaków w Szwajcarii: «Stoicie przed ważnym problemem wejścia w nowe środowisko, integracji, przy równoczesnym zachowaniu i pogłębianiu własnej tożsamości, tego, co przynosicie w sobie, co uformowała w was wiara, bogaty kształt historii, historii zbawienia na naszej ziemi, rodzima kultura i ojczyste dzieje, które zapisały i wciąż piszą swoją kartę także na ziemi szwajcarskiej; przy zachowaniu tych wszystkich wartości, które ostatnio z taką siłą ujawniły się w życiu naszego narodu» (Sion, 1984).

W tym ostatnim zdaniu miał na myśli ruch «Solidarność», który powstał w Polsce w 1980 r. i roz-

sławił ją w całym świecie. Mówił o niej w różnych krajach ze względu na jego chrześcijański program społeczny i niezwykły zasięg oddziaływania, co było fenomenem niespotykanym w dziejach. Do Polaków w Argentynie powiedział: «Jako duch tolerancji i solidarności […] przybrała [«Solidarność»] tak bardzo chrześcijański i polski kształt i stała się wyzwaniem nie tylko na naszej ziemi, ale dla świata całego» (Buenos Aires, 1987). Jan Paweł II widział w niej polską propozycję dla świata na XXI wiek.

Zachowanie własnej tożsamości kulturowej w nauczaniu Papieża nie oznacza zamykania się w przeszłości i tworzenia getta. Obrazowo określił to niezrównany znawca Polonii i emigracji polskiej, abp Szczepan Wesoły, mówiąc: «polskość ma być busolą, a nie murem». On również zwrócił uwagę, że Jan Paweł II, był przykładem integracji. Stał się człowiekiem całego świata, zachowując przy tym swoje polskie korzenie, polską odrębność kulturową, obyczajową i mentalną. Dlatego stał się na świecie symbolem Polski i jej kultury.

Ethos współczesnej Polonii i emigracji polskiej

Historia Polonii i emigracji polskiej świadczy o tym, że jej ideowe cele wyznaczała sytuacja kraju ojczystego. W okresie zaborów była to walka o odzyskanie niepodległości przez Polskę, a w okresie międzywojennym o zachowanie polskości na pojmowanym czasowo wychodźstwie. Po II wojnie światowej ideowym celem emigracji i Polonii była ponownie walka o wolną Polskę.

Nasuwa się pytanie o ethos, to znaczy najważniejsze cele i wartości życiowe Polonii i emigracji w obecnej chwili. Przemówienia papieskie dają na nie odpowiedź. Jest nim realizowanie powołania człowieka przy zachowaniu różnych wartości polskiego dziedzictwa kulturowego przenikniętego duchem chrześcijańskim. To zadecyduje o znaczeniu jej wkładu w dobro krajów osiedlenia, kraju pochodzenia i w budowę bardziej ludzkiego świata. Taka jest w istocie treść ideowego programu, jaki Jan Paweł II ukazuje Polonii i emigracji polskiej.



JAN PAWEŁ II PODCZAS PIELGRZYMKI DO OJCZYZNY

Jego przemówienia mają niepowtarzalny charakter i są w jej historii wydarzeniem bez precedensu. Są dla niej cennym darem i jednocześnie zadaniem. Od ponad dwustu lat obecny jest w dziejach Polaków «emigracyjny wymiar polskości». Przemówienia papieskie ukazują jego fascynującą postać, wobec której nie można być obojętnym.

W homilii wygłoszonej w Rzymie do Polskiej Pielgrzymki Narodowej, 19 maja 2003 r. Jan Paweł II mówił o misji, jaką mają Polacy i inne narody naszej części kontynentu w zjednoczonej Europie. Wskazywał, że ich obecność w Unii Europejskiej «może stanowić ubogacenie Europy». I dodał: «Europa potrzebuje Polski. Kościół w Europie potrzebuje świadectwa wiary Polaków». W Polsce widział obrońcę wyższych wartości w świecie. Tę samą misję ukazał Polonii i emigracji polskiej na świecie.

Przypomnienie nauczania Jana Pawła II

W ostatnich latach powstała nowa, kilkumilionowa emigracja polska i wyrosło nowe pokolenie Polonii. Nauczanie św. Jana Pawła II nabrało nowego znaczenia i konieczne jest jego przypomnienie. Wydaje się, że jest to możliwe przez wydanie jego zwięzłego kompendium w języku polskim i w innych językach. Mogłoby ono trafić do Polonii, emigracji i Polaków poza krajem przez polonijne i emigracyjne ośrodki duszpasterskie na świecie, których jest ponad dwa tysiące. Byłoby też dostępne w Internecie. Wypada przypomnieć, że przemówienia Jana Pawła II zawierają także przesłanie do duszpasterzy polonijnych, wskazujące na zachowanie w ich duszpasterskiej pracy chrześcijańskiej, religijnej kultury polskiej.

W tym roku przypada 1050. rocznica Chrztu Polski. Będzie obchodzona w kraju i na emigracji. Z racji Światowych Dni Młodzieży Papież Franciszek I będzie obecny w Krakowie. Oczy świata będą w tym czasie zwrócone na Polskę. Będzie to sprzyjać zainteresowaniu nauczaniem św. Jana Pawła II, jeśli zostanie ono przypomniane ■

Partia Polaków Ukrainy

Rozmowa z jej prezesem Stanisławem Kosteckim



Prezes Stanisław Kostecki

Kiedy pojawił się pomysł założenia partii?

– Idea jej powstania narodziła się w II połowie lat 90. Ostatecznie nasza partia została zarejestrowana 6 października 2014 roku, a więc prawie 20 lat później.

O potrzebie powstania polskiej partii na Ukrainie rozmawiali działacze i członkowie Związku Polaków na Ukrainie, którym kierowałeś przez ponad 16 lat…

– O takiej potrzebie zaczynaliśmy myśleć i mówić jeszcze w połowie lat 90. Ale wtedy uważałem, że powstanie polskiej partii na Ukrainie jest jeszcze przedwczesne.

To były czasy, kiedy na Ukrainie budziła się polska świadomość narodowa po latach rządów sowieckiej władzy.

– Polskość zaczęła się u nas budzić, tak naprawdę, jeszcze pod koniec istnienia Związku Radzieckiego – w roku 1988, kiedy powstało pierwsze Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe na Ukrainie z siedzibą w Kijowie.

W maju 1990 r. Polacy z całej Ukrainy po raz pierwszy zebrali się na swój kongres, w którym licznie udział wzięli honorowi goście, przedstawiciele inteligencji i duchowieństwa z Ukrainy i Polski. Kongres odbywał się w wypełnionej po brzegi sali «Domu Plastyka» przy placu Lwowskim i przebiegał bardzo patriotycznie i uroczyście. Po raz pierwszy odprawiono mszę żałobną ku czci ofiar represji totalitaryzmu w Bykowni.

Czy przedtem byłeś członkiem jakiejś partii?

– Nigdy wcześniej do żadnej partii nie należałem.

Jak i kiedy rozpoczęliście prace związane z powstaniem Partii?

– Prace przygotowawcze rozpoczęliśmy w 2003 r. Sytuacja na Ukrainie szybko się zmieniała. Nadchodziły czasy dla nas korzystne i trzeba było je wykorzystać.

Obserwując zmiany sytuacji politycznej na Ukrainie, zmierzające do dalszej demokratyzacji kraju, doszliśmy do wniosku, że warto założyć polską partię. W końcu lat 90., może też udałoby się nam ją założyć i zarejestrować, ale wówczas świadomość narodowa polskiej mniejszości na Ukrainie była jeszcze na niskim poziomie. Założenie wówczas polskiej partii mogłoby zniechęcić naszych rodaków do dalszej działalności.

We wrześniu 2011 r. zorganizowaliśmy zjazd w Kijowie, na który przyjechało 170 delegatów. Zaproponowaliśmy tam wcześniej opracowany program i wybraliśmy władze partii, jej radę polityczną i komisję rewizyjną. Zostałem prezesem naszej partii. Mogliśmy wówczas przystąpić do zbierania podpisów.

11 grudnia 2011 r. zrezygnowałem z funkcji prezesa Związku Polaków na Ukrainie i całą swoją energię poświęciłem na budowanie struktur partii.

Z jakimi trudnościami i kłopotami przyszło się wówczas zmierzyć?

– Według prawa ukraińskiego trzeba nam było zebrać podpisy w 2/3 obwodów, co najmniej, a w nich podpisy w 2/3 rejonów w ilości ogólnej nie mniej jak 10 tysięcy.

Można było te wymagania wypełnić poprzez znalezienie specjalistycznej firmy, która za pieniądze zbierała wymagane prawem podpisy. Takie firmy są na Ukrainie. Wybrałem jednak metodę tradycyjną, zgodną z wymaganiami prawa, chodząc od wioski do wioski, od chaty do chaty.



Zebranie przedstawicieli regionów Ukrainy. Kijów 22.11.2014

Proces zbierania podpisów trwał prawie półtora roku. Zgromadziliśmy wówczas ponad 11 tys. głosów, popierających powstanie polskiej partii, i złożyliśmy je oficjalnie razem z innymi wymaganymi do rejestracji dokumentami.

Organ rejestrujący zakwestionował nam prawie 6 tys. podpisów. Na naszych listach widać było gołym okiem, że zebrane podpisy są jednak autentyczne i zebrane w konkretnym rejonie. Zbierający podpisy w konkretnej wiosce, gdzie nasze listy podpisało kilkuset obywateli, nie zawsze dokładnie podawali adresy – np. brakowało nazwy ulicy czy podano inicjały zamiast imion.

Zebraliśmy znowu ponad 6 tys. podpisów i ponownie złożyliśmy wymagane dokumenty do rejestracji. Ponownie nam odmówiono. Znaleziono bowiem w naszym partyjnym statucie stwierdzenia, które rzekomo nie były zgodne z prawem ukraińskim. Statut jednak i program partii były sprawdzane na pierwszym etapie. Otrzymaliśmy wtedy kilka drobnych sugestii, które uwzględniliśmy, razem z głosami nowych ludzi.

Ponownie zwołaliśmy więc techniczny zjazd partii. Zmieniliśmy statut i wprowadziliśmy zmiany programowe – zgodnie z uwagami Państwowej Służby Rejestracyjnej.

I po raz trzeci Wam odmówiono?

– Postanowiłem więc działać i zadzwoniłem do Hanny Oniszczenko, prezes Państwowej Służby Rejestracyjnej. Dowiedziałem się od niej, iż nie mogą zarejestrować partii z nazwą przez nas proponowaną – czyli Partia Polaków Ukrainy.

Powiedziała, że w kraju toczy się wojna. I co ona ma zrobić, jeśli na Ukrainie powstanie partia Rosjan? Odpowiedziałem jej na to, że Rosjanie już takowe partie na Ukrainie mają – np. Russki Błok, Russkoje Jedinstvo, Kijowska Ruś czy Partia Sojusz. Przyznała mi wówczas rację i wyjaśniła, że nasza sprawa była konsultowana na bardzo wysokim szczeblu i prosi o zmianę nazwy. Trzeba więc było szybko myśleć o zmianie nazwy naszej partii mimo istnienia kilku partii rosyjskich i dwóch węgierskich: Demokratycznej Partii Węgrów Ukrainy i Węgierskiej Partii Demokratycznej na Ukrainie.

Wpadliśmy na pomysł, aby nazwać naszą partię «Solidarność». Chcieliśmy wykorzystać tę nazwę z dwóch powodów. Pierwszy to rozwiązanie partii «Solidarność» prezydenta Poroszenki i zmiana jej nazwy na «Blok Petra Poroszenki», a drugi to związki z Polską i Lechem Wałęsą.

Partia została zarejestrowana jako Partia «Solidarność» 6 października 2014 r. Zaczęliśmy proces rejestracji naszych oddziałów. Jest bowiem taki przepis, że po zarejestrowaniu partii trzeba w przeciągu 6 miesięcy zarejestrować swoje oddziały w połowie obwodów.

Nagle, po nowym roku zostałem zaproszony do biura partii Blok Petra Poroszenki. Oni zwrócili się do nas z propozycją rozpatrzenia możliwości zmiany nazwy naszej partii, w związku z ich decyzją o powrocie do starej nazwy. Naturalną siłą rzeczy rozumieliśmy, że pierwszeństwo w nazwie «Solidarność» należy się im. Dlatego wyraziliśmy na to zgodę pod



NAUKA JĘZYKA OJCZYSTEGO JEST JEDNYM Z CELÓW PARTII POLAKÓW. TU: UCZNIOWIE SZKOŁY SOBOTNIO-NIEDZIELNEJ W PIERWOMAJSKU, DAWN. ORLIK

warunkiem pomocy do powrotu do nazwy pierwotnej – Partia Polaków Ukrainy. Nasza propozycja została przyjęta.

Proces dalszej rejestracji został wstrzymany w związku ze zmianą nazwy partii. Zaczął się jednocześnie ponowny proces naszej partyjnej organizacji – najpierw Rady Politycznej. Odbyliśmy też Zjazd. Sporo wówczas ludzi od nas odeszło. Dyskusje na zjeździe zakończyły się kompromisem i delegaci uznali, że Partia Polaków Ukrainy to najlepsza nazwa na dzisiejszą sytuację społeczno-polityczną Ukrainy.

Partia o pierwotnej nazwie została zarejestrowana 27 marca 2015 roku – z obowiązkiem rejestracji jej oddziałów terenowych.

Jakie są Wasze cele?

– Do najważniejszych zaliczyłbym odrodzenie i rozwój narodowy Polaków oraz pracę na rzecz aktywności politycznej i społecznej obywateli Ukrainy polskiego pochodzenia i wreszcie troska o polskie szkolnictwo.

Jesteśmy partią o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym, dlatego będziemy proponować zmiany w ustawodawstwie ukraińskim, które będą służyć odrodzeniu moralności chrześcijańskiej na Ukrainie. Najbardziej aktywni będziemy w takich dziedzinach jak: obrona życia poczętego przez zakładanie ośrodków dla kobiet, które spotkały się z tym problemem albo przez działalność na rzecz powstawania «okien życia». Ważna jest również działalność polityczna i społeczna. Stanowczo odrzucamy nacjonalizm, ale mówimy tak patriotyzmowi. W sferze gospodarczej partia będzie pracować na rzecz obrony małego i średniego biznesu oraz sprzyjać poszerzeniu klasy średniej.

Będziemy też zajmować się krzewieniem nauki języka polskiego, kultury i historii polskiej; zakładać polskie szkoły i promować polskie studia językowe. Ważna jest dla nas wreszcie popularyzacja dorobku Polaków na Ukrainie we wszystkich dziedzinach życia społecznego czy budzenie aktywności ludności polskiej na Ukrainie w życiu społecznym i gospodarczym celem tworzenia praworządnego państwa i przestrzegania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

W rozwiniętych demokracjach europejskich może nawet i wystarczy istnienie samych organizacji społecznych. Tam są one naprawdę dobrze zorganizowane i potrafią bronić swojego interesu i nie sposób ich nie usłyszeć. Podobnie zbudowane są tam również systemy polityczne.

Jeżeli Polacy są już na takim poziomie, że mają ambicje, a mieszkają w takim kraju jak Ukraina, aby zrealizować swoje oczekiwania, to potrzebują własnej partii politycznej. Dziś zorganizowanie własnego chóru kościelnego czy możliwość nauczania języka polskiego w tej czy innej miejscowości nie jest już tak trudne, jak w czasach byłego ZSRR, pod warunkiem jednak samodzielnego zorganizowania grupy chętnych oraz instruktora czy nauczyciela.

Prawdą jest, że powstają dziś liczne punkty nauki języka polskiego na Ukrainie, bo jest na nie coraz większe zapotrzebowanie społeczne. To dzieje się na zasadzie ruchu oddolnego, na poziomie oświaty i kultury. Jeżeli chodzi o finansowanie potrzeb oświatowych czy kulturalnych, to ze strony państwa ukraińskiego jeszcze tego praktycznie nie ma.

Stawiamy na wszechstronną współpracę. Stawiamy na pierwszym miejscu – i mocno to podkreślamy, że to musi być współpraca partnerska i braterska. W takiej współpracy, jak uczy nas historia, tak naprawdę wszystko jest ważne. Czasy dzisiejsze mówią nam, że najważniejsza jest współpraca wojskowa, gospodarcza czy opieka zdrowotna. Dziś Ukraina bardzo potrzebuje polskiego doświadczenia w ochronie zdrowia. Będziemy tu budować nowy system. Skorzystanie z polskich doświadczeń to przecież także uniknięcie wielu niepotrzebnych błędów, których nie warto powtarzać.

Z Polakami na Ukrainie jest tak, że często to my jesteśmy większymi patriotami Ukrainy niż sami Ukraińcy. Dlatego pamiętając o tym, chcemy zaprezentować nowy model stosunków pomiędzy mniejszością narodową a państwem, gdzie mniejszość narodowa szanuje, to co dzisiaj najbardziej aktualne, czyli całość terytorialną państwa, język państwowy, a państwo ukraińskie szanuje tradycje, zwyczaje, kulturę i język swoich obywateli, którzy należą do mniejszości.

Urodziłem się w roku 1954 i zdążyłem przyzwyczaić się do życia bez wojny – w pokoju. Uznałem, że w kraju, w którym mieszkam, nie może być już nigdy wojny. Myślę, że takie same przekonanie i odczucie ma każdy polski obywatel. Ale na Ukrainie wojna nagle się zjawiła.

Jako Polak zawsze miałem dużą rezerwę do Rosji jako państwa, ale nie do samych Rosjan. Dzisiaj widzę, że Ukraińcy, broniący swojej niepodległości, coraz ostrzej oceniają swoją przeszłość. Także decyzje, dotyczące sojuszu z Rosją, oceniają coraz częściej jako błąd historyczny. I mimo, że przeżywamy trudne czasy, to widać nową perspektywę stosunków polsko-ukraińskich.



Nekropolia w Kijowie-Bykowni

Z kim Wasza Partia współpracuje? Kto Wam pomaga, a kto przeszkadza?

– Jesteśmy młodą partią, która zdobywa sympatyków. Dziś życie na Ukrainie jest politycznie bardzo burzliwe. Latają u nas jeszcze jastrzębie, które potrafią wszystko zniszczyć. Dlatego tworzymy na Ukrainie partię, która mogłaby zademonstrować zupełnie inne, nowe wartości moralne i polityczne.

O potencjalnych sojusznikach czy partnerach możemy rozmawiać. Na dziś nie stawiamy jeszcze na żadną partnerską partię. Na dzień dzisiejszy unikamy sojuszów i konfrontacji, rozpoczynając nowy okres naszej działalności.

Chcemy jako partia, aby wrócić do dwujęzyczności, w regionach, które zamieszkują mniejszości narodowe. Ale w ramach, aby społeczeństwo ukraińskie stawało się jeszcze bardziej europejskie i demokratyczne i aby służyło lepszej harmonizacji społeczeństwa lokalnego.

Kiedy była przyjęta na Ukrainie karta języków regionalnych i mniejszości, to Partia Regionów myśląc o mniejszości rosyjskiej, zaczęła wprowadzać zasady i przyjmować uchwałę o dwujęzyczności, ale tylko tam, gdzie chodziło o drugi język – rosyjski. Były też próby wprowadzenia karty na Zakarpaciu dla Węgrów czy w Budżaku dla Bułgarów, ale umarło śmiercią naturalną. A później zaczął się Majdan i wszystko skutecznie zginęło. Na dzisiaj niestety tej dwujęzyczności tak naprawdę nie ma.

Kim są członkowie Waszej Partii?

– Należą do nas głównie ukraińscy Polacy, ale nie tylko. Są to osoby przeważnie z wyższym i średnim wykształceniem, w wieku pomiędzy 30 a 50 rokiem. W odróżnieniu od polskich organizacji społecznych na Ukrainie jesteśmy wiekowo sporo młodsi.

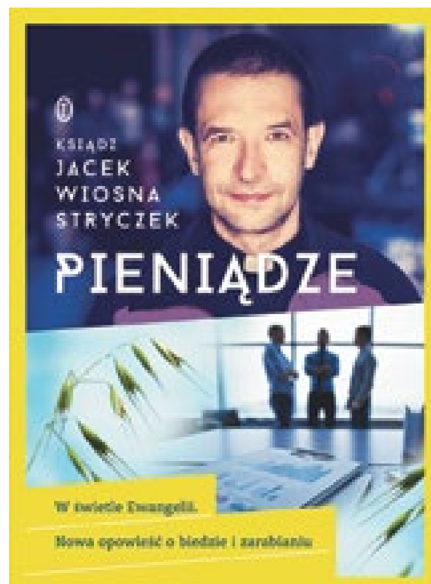
**Rozmawiał
Leszek WĄTRÓBSKI**

Bogactwo to nie grzech

W Wydawnictwie Literackim ukazała się książka «Pieniądze w świetle Ewangelii. Nowa opowieść o biedzie i zarabianiu» autorstwa księdza Jacka Stryczka.

Autor jest twórcą Stowarzyszenia Wiosna i organizatorem akcji Szlachetna Paczka, promotorem biznesu odpowiedzialnego społecznie.

Pieniądze to gorący temat. Ludzie ich pożądają, zazdroszczą, skąpią i pławią się w nich. By je zdobyć, poświęcają znaczną część swojego życia. Książka to duchowo-biznesowy poradnik o tym, jak być przedsiębiorczym, odnieść sukces, pomnożyć pieniądze i być szczęśliwym, dobrym chrześcijaninem. To nowatorskie podejście i pod tym względem jest to rewolucyjny przewodnik po ważnej sferze życia.



Autor opowiada o znaczeniu pieniędzy we współczesnym świecie. Rozprawia się ze stereotypami, prowokuje, skłania do refleksji i motywuje do działania. Wszystko w świetle Ewangelii. W książce przewija się wiele głębokich przemyśleń, maksym, postawionych przez księdza. Oto niektóre z nich: «Bieda jest poniżeniem i wykluczeniem. Nie polega na tym, że ktoś ma mało, ale na tym, że wszyscy wokół mówią: «Jesteś nikim». Asceta też ma mało, lecz ludzie go podziwiają. Biedaka – poniżają».

Albo «Człowieka łatwo jest zdemoralizować niemądrą pomocą». Dawanie szansy jest dewizą życiową księdza. Zaznacza on, że powinniśmy od siebie nawzajem wymagać pracowitości, uczciwości i życzliwości. «Najlepiej byłoby, gdyby ten, któremu się pomogło, poradził sobie w życiu, ale też pomagał innym. To jest ideał».

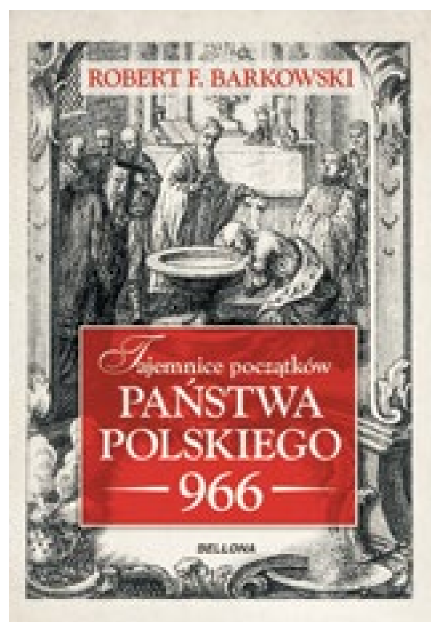
Porządkuje fundamentalne zasady zdobywania pracy i bogacenia się, wskazuje również praktyczne kroki w drodze do stania się milionerem. Autor zwraca uwagę na znaczenie własnego CV, ludzi spotkanych na różnych etapach życia.

Narodziny Polski

Ukazała się książka «Tajemnice początków państwa polskiego 966» autorstwa Roberta F. Barkowskiego.

Początki państwa polskiego sięgają drugiej połowy IX wieku, kiedy to wybitni słowiańscy wodzowie organizacji plemiennej nazwanej Polanami, założyciele dynastii Piastów, rozpoczęli systematyczną ekspansję polityczną i militarną we wszystkich kierunkach, poczynając od okolic środkowej Warty wokół Giecza, Gniezna i Poznania w Wielkopolsce.

Kulminacyjnym punktem tworzenia początków polskiej państwowości była chrystianizacja Polski, przeprowadzona w 966 roku, do której doprowadził wybitny piastowski polityk, książę Mieszko I.



W ostatnim rozdziale autor zajmie się niektórymi tak ulubionymi zagadkami, związanymi z początkami Polski. Istnieje szereg niewiadomych, na które nauka szukała i szuka nadal odpowiedzi, ponieważ nie wszystkie dylematy zostały wyjaśnione, a niektóre pozostaną prawdopodobnie wieczną zagadką. Autor przytacza i porównuje te najbardziej sensowne i rzetelne domysły i interpretacje zawarte w opracowaniach historiograficznych czołowych mediewistów. A wszystko to opisane w kontekście barwnego i pasjonującego tła historycznego tamtych czasów, plastycznie nakreślonych sylwetek postaci historycznych i ich otoczenia.

Autor pisze książki historyczne w języku polskim i niemieckim. Od wielu lat promuje literaturę polską i wiedzę na temat Polski w Niemczech.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Msza św. na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu, odprawiona przez księży z Białorusi w 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. 7 kwietnia 2010 r.

Igor BANCER

Aleksy SALEJ

Działacze ZPB podczas Mszy św. na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu w dn. 10 kwietnia 2010 r., gdy już było wiadomo o katastrofie samolotu prezydenckiego

